

XVI Plenum KC PZPR

11 lutego 1980 roku
VIII Zjazd partiiPrzemówienie I sekretarza KC, Edwarda Gierka
Dyskusja nad projektem wytycznych zjazdowych

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie odbyło się 19 bm. XVI plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obradom przewodniczył I sekretarz KC — EDWARD GIEREK.

Na porządku dziennym obrad:
— Dyskusja nad projektem wytycznych na VIII Zjazd PZPR „O dalszy rozwój socjalistycznej Polski, o pomysłowość narodu polskiego”.

Następnie rozpoczęła się dyskusja, w której zabrali głos: I sekretarz KW w Skierkach — Ryszard Bryk; członek Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR, sekretarz Rewizyjnej PAN — Jan Kaczmarek; członek KC, górnik z „Bary” w Chorzowie — Gerard Gabrys; zastępca członka KC, członek KW w Nowym Sączu — Ewa Szalańska; członek KC, minister Rolnictwa —

Leon Klonica; zastępca członka KC, przewodniczący Rady Głównej FSZMP — Krzysztof Trębaczewicz; członek KC, I sekretarz KW w Częstochowie — Józef Grygiel; zastępca członka KC, sekretarz CRZZ — Mieczysław Grad; zastępca członka KC, I sekretarz KW w Przemyśle — Zdzisław Drewniowski; zastępca członka KC, przewodnicząca Krajowej Rady Kobiet „Polskich” — Eugenia Kemparska;

— Przyjęcie uchwały w sprawie zwołania VIII Zjazdu PZPR, wyboru delegatów na Zjazd oraz dyskusji przedzjazdowej.

Na wstępie obrad przemówienie wygłosił I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. (Tekst przemówienia zamieszczamy na str. 3).

Komitet Centralny PZPR przyjął jednomyślnie uchwałę w sprawie zwołania VIII Zjazdu PZPR, wyboru delegatów oraz dyskusji przedzjazdowej. Na zakończenie dyskusji głos zabrał I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Serdecznie dziękując wszystkim, którzy uczestniczyli w dyskusji, I sekretarz KC

ciąg dalszy na str. 2

Uchwała XVI Plenum KC

1. delegatów należy wybierać w stosunku 1 delegat na 1750 członków i kandydatów partii;
2. delegaci na VIII Zjazd wybierani będą na konferencjach wojewódzkich oraz konferencjach partyjnych okręgów wojewódzkich i równorzędnych ogniw organizacyjnych w Wojsku Polskim. Przyznaje się prawo wyboru delegatów na Zjazd organizacjom zakładowym w przemyśle, budownictwie i komunikacji liczącym 875 i więcej członków oraz kandydatów partii;
3. podstawa ustalania liczby delegatów wybieranych na Zjazd jest stan członków i kandydatów PZPR w dniu 30 czerwca 1979 roku;
4. Komitet Centralny upoważnia Sekretariat KC do opracowania odpowiednich założeń związanych z wyborami delegatów na VIII Zjazd.

Komitet Centralny zatwierdza przedstawiony przez komisję zjazdową projekt wytycznych KC PZPR na VIII Zjazd

ciąg dalszy na str. 2



Skansen w Nowogrodzie, bez względu na porę roku, zawsze cieszy się wzięciem u turystów. Można obejrzeć, jak się dawniej na wsi mieszało, pochwalić zakupioną chustą (prawda, że ładna!) a i samemu skonfrontować lekturę o życiu codziennym Kurpiów ze snycerskimi koronkami drewnianych cudowników.

Fot. Gabor Lorinczy

25 października
obrad
Sejmu PRL

WARSZAWA (PAP) — Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 25 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 25 października 1979 r.

Posiedzenie rozpocznie się o godz. 11.

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje:

— sprawozdanie Komisji Mandatowo-Regulaminowej w sprawie obsadzenia mandatu poselskiego w okręgu wyborczym nr 23 w Gliwicach;

— informację rządu o sytuacji w energetyce i programie działania w tej dziedzinie;

— sprawozdanie Komisji Górniczej, Energetyki i Chemii o dekretych z dnia 4 października 1979 r. zmieniających ustawy o urzędzie ministra Energetyki i Energii Atomowej oraz urzędzie ministra Przemysłu Maszyn Ciepłych i Rolniczych;

— pierwsze czytanie poselskiego projektu ustawy zmieniającej ustawę kodeks postępowania administracyjnego;

— zatwierdzenie uchwały Rady Państwa w sprawie zmiany w składzie Rady Ministrów;

— zmiany w składzie osobowym komisji sejmowych.

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego

Realizacja postanowień
XXXIII sesji RWPG

MOSKWA (PAP) — Korespondent PAP, Władysław Knyceł, pisze:

W dniach 16—18 października w Moskwie odbyło się 92 posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Uczestniczyli w nim wicepremierzy państw członkowskich RWPG, a wśród nich wiceprezes Rady Ministrów PRL — Kazimierz Secowski. Zgodnie z porozumieniem zawartym między RWPG a rządem JFRS w obradach brał udział także przedstawiciel Jugosławii. W posiedzeniu, któremu przewodniczył wicepremier CSRS Rudolf Rohliczek, wziął udział sekretarz RWPG, Nikołaj Fiediejew.

W pracach Komitetu Wykonawczego skoncentrowano się na zagadnieniach praktycznej realizacji postanowień XXXIII sesji RWPG. Zaakceptowano listę wielostronnych porozumień i innych przedsięwzięć w zakresie realizacji wieloletnich kierunkowych programów współpracy w rozwoju przemysłu, rolnictwa i transportu, podlegających rozpracowaniu w organach RWPG w okresie do XXXIV sesji RWPG.

Owioniano stan przygotowań do zawarcia porozumień w zakresie rozwoju i pogłębiania specjalizacji oraz kooperacji

w produkcji traktorów i maszyn rolniczych, linii automatycznych oraz specjalnych, ciężkich i innych obrabiarek, w tym także sterowanych numerycznie, jak również zsyntetyzowanych wyrobów i zespołów uzupełniających.

Organom Rady polecono wypracowanie metod, mających na celu: podniesienie poziomu technicznego i jakości produkcji, rozszerzenie zastosowania zsyntetyzowanych elementów dla kooperacji produkcyjnej w przemyśle maszynowym, radiotechnicznym i elektronicznym, a także doskonalenia ekonomicznych i organizacyjnych warunków budowy obiektów wznoszących wspólnymi wysiłkami krajów RWPG.

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR
W BIAŁYMSTOKU

Jak podkreślono na posiedzeniu Egzekutywy KW partii, ważne funkcje społeczne pełni utworzone w połowie 1975 r. okręgowe zarządy dochodów państwa i kontroli finansowej. Działający w województwach białostockim, łomżyńskim i ostrołęckim Okręgowe Zarządy przedłożyły wczoraj Egzekutywie informacje o dyscyplinie finansowej w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej Białostockiej. Planując i egzekwując należności budżetowe od tych przedsiębiorstw, oceniając funkcjonowanie w nich systemu ekonomiczno-financego, prowadząc różnorodne kontrole finansowe i zwalczając przestępstwa gospodarcze — Okręgowe Zarządy Dochodów Państwa zabezpieczają racjonalne wykorzystywanie funduszy społecznych, przyczynia się do rozwoju i umacniania gospodarki.

W ciągu dwu ostatnich lat ujawniono szereg przestępstw, które spowodowały znaczne szkody gospodarce. W kilkudziesięciu przedsiębiorstwach Okręgowy Zarząd ujawnił w tym czasie naruszenie dyscypliny finansowej i powstałe z tego powodu straty oraz wydał wiele decyzji dotyczących ukarowania przez osoby prywatne dochodów i ich obowiązku podatkowego. Np. w 1978 r. w wyniku dochodów i kontroli stwierdzono uzupełnienie podatków i różnych należności Skarbu Państwa w kwocie 3.243 tys. zł, które zabezpieczano na majątku poszczególnych zobowiązanych w łącznej kwocie 2.028 tys. zł.

Egzekutywa pozytywnie oceniła działalność Okręgowego Zarządu w odniesieniu do przedsięwzięcia woj. białostockiego i przyjęła wnioski dotyczące dalszego zwiększania skuteczności kontroli finansowej.

W drugim punkcie obrad oceniono pracę grup agitatorów w zakładach przemysłowych. Egzekutywa stwierdziła, że ich praca zasługuje na duże uznanie i wymaga stałego doskonalenia. (S)

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO
W ELCKIM PUNKCIE ART

Jak zwykle uroczystości rozpoczęły nowy rok akademicki w elckim punkcie konsultacyjnym olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej.

Na uroczystości przybyli przedstawiciele władz uczelni z prorektorem prof. dr. Andrzejem Hopferem, prodziekanami wydziału rolniczego — doc. dr. Ireną Kocowską i doc. dr. Eugeniuszem Sojką. Obecni byli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa suwalskiego — sekretarz KW PZPR Janusz Stwiernia oraz wicewojewoda suwalski — Aleksy Łozowski.

Wczorajszym dniem był pierwszym dniem nauki dla 78 studentów pierwszego roku wydziału rolniczego, którzy będą zdobywać wiedzę w zaocznym systemie nauczania. Jednocześnie duża grupa studentów podnosi swoje kwalifikacje w systemie przemiennym.

Jak podkreślił w swoim wystąpieniu prorektor Akademii Rolniczo-Technicznej, władze uczelni w dalszym ciągu da-

ciąg dalszy na str. 2

W samym
środku życia

Tak mówili małżonkowie Kazimiera i Stefan Lipiński, Mieczysław Skoczeń, Henryk Borawski, Mieczysław Olszewski i Tadeusz Trześniewski, z którymi przeżywałem w maju uroczystości przejścia przez nich sztafetu ministra Przemysłu Drzewnego i Leśnictwa. Tak mówią Irena Izbińska, Adolf Sasim i inni pracownicy Piskich Zakładów Przemysłu Sklejek w przededniu udekorowania ich zakładowego

sztafetu Orderem Sztandaru Pracy II klasy, przyznawanym na wniosek Biura Politycznego KC PZPR przez Radę Państwa.

Główna hala wydziału sklejek stoi tuż przy ulicy. Chociaż liczy sobie ponad 30 lat, okazałością swą mogłaby konkurować z niejedną obecną wznoszoną fabryką, lecz wtedy, w czterdziestym szóstym, kiedy w kilku staneli

do jej odbudowy, była spaloną ruiną.

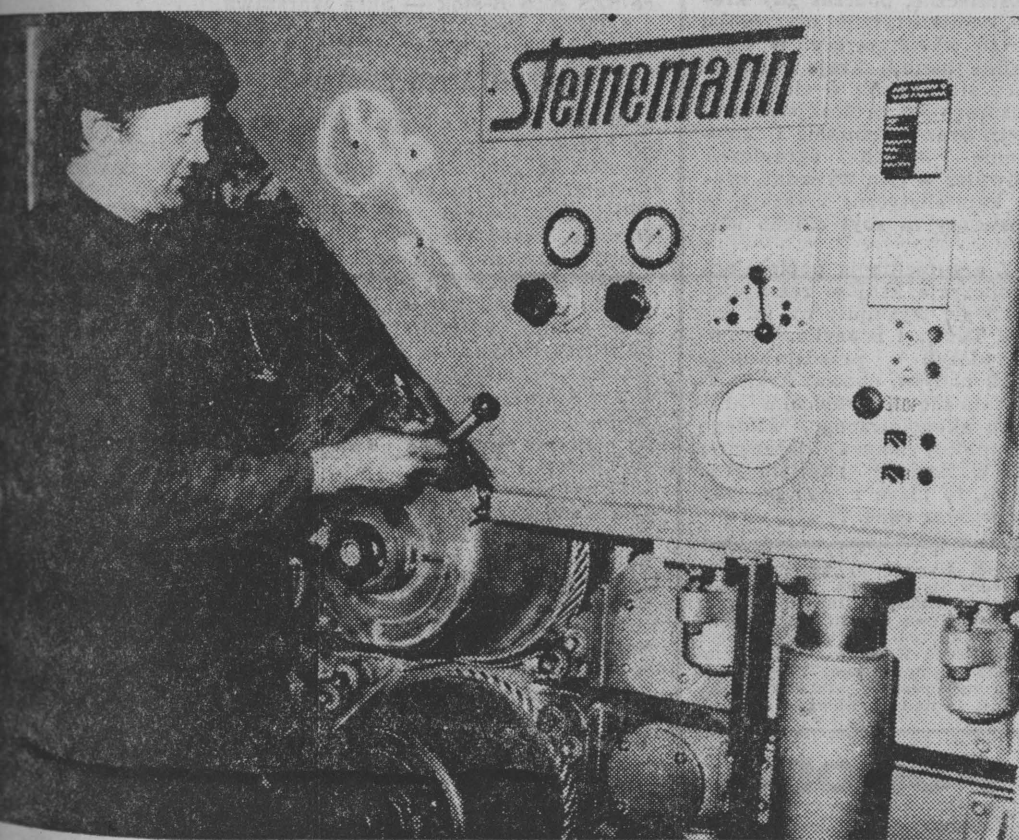
Ale — jak powiedział jeden z pierwszych pionierów Henryk Borawski — ludzie byli zacięci. Pracowali non stop od świtu do późnego wieczora, żeby jak najszybciej ruszyła produkcja, tak bardzo potrzebna do odbudowy kraju.

Dzisiaj można po skończonej robocie pogwarzyć na ukwieconej działce, pospacerować czystymi ulicami miasta, siaść z wędką nad brzegiem jeziora. Wte-

dy nie było czasu na godziwy odpoczynek. A przecież byli młodzi i mieli prawo do uciechy młodzieży.

Zamyśla się Adolf Sasim. — Zdawaliśmy sobie sprawę z naszej odpowiedzialności, z tego, że tworzymy nowe życie, po okropnościach wojny. Na przykład ja, przyjechałem do Piska prosto z wojska, po demobilizacji. Akurat zakład rozpoczynał produkcję.

ciąg dalszy na str. 4



Niemoty udział w dorobku załogi ma też ślusarz-konserwator — Andrzej Kurpiewski.

KARTKI Z WĘGIER

Zasada „wolnej ręki”

Kiedy przebywamy za granicą, obojętnie bliżej czy dalej, dają się zauważyć dwie postawy: albo bezkrytycznie wszystko podziwiamy, albo z równie nieuzasadnioną wyższością patrzymy na wszystko z góry. Oba podejścia są oczywiście z gruntu fałszywe, dowodzą naiwności obserwatora. Nie chodzi bowiem ani o cielecy zachwyt, ani o pogardliwy ton wyższości. Trzeba po prostu podpatrywać co na obczyźnie jest dobre i może być z pożytkiem zastosowane u nas, w myśl zasady, że uczyć się należy choćby u diabła.

A Węgry to kraj wypróbowanych najszybszych przyjaciół. Dowodów tej przyjaźni doświadczaliśmy na każdym kroku. Z jaką nieklamana satysfakcją pokazywano mi np. w zakładach „Alugep” w Zalaegerszeg, produkujących urządzenia dla przemysłu aluminiowego całą linię technologiczną składającą się z 9 polskich obrabiarek. I dyrektor techniczny zakładu Istvan Makovecz i brygadziści a zarazem sekretarze organizacji partyjnej na tym wydziale Fenec Hari wprost się prześcigali i to wcale nie kurtuazyjnie w podkreśleniu zalet polskich maszyn. Są wygodne w obsłudze, nie psują się — powtarzali się określenia — osiągają parametry nie ustępujące urządzeniom produkowanym przez renomowane firmy zachodnie.

Ala prawdziwi przyjaciele, tak jest w życiu jednostek i tak między narodami, raczej nie przesadzają w komplementach a po prostu mówią szczerze i otwarcie o tym co ich boli.

To nie była z mojej strony kokieteria, że przesuwaliśmy z tygodnia na tydzień temat reformy gospodarczej na Węgrzech. Moi węgierscy przyjaciele niechętnie w tej kwestii zabierali głos. Odnosiło się wrażenie jakby się obawiali, żeby sprawę nie „zagadać”. Potwierdzeniem tego domysłu były uwagi nie pozbawione pewnych kawiłowości, jakie padły w czasie jednego spotkania. — To przecież polscy ekonomiści wymyślili i opracowali główne założenia naszej reformy — powiedział jeden z węgierskich rozmówców. Drugi zaś dorzucił: — W Polsce więcej się na ten temat dyskutuje niż u nas...

Przed wszystkim, mówią Węgrzy, trzeba się dobrze zorientować w tej sprawie przygotować organizacyjnie i kadrowo. Trzeba już obecnie tak sterować procesami gospodarczymi, aby stworzyć ekonomiczne przesłanki dla zasadniczych procesów jakościowych w rodzaju zmian strukturalnych całego przemysłu. Stąd rozliczne eksperymenty gospodarcze, w których uczestniczy coraz więcej przedsiębiorstw, w niektórych z nich nieczym na poligonach gospodarczych sprawdza się w praktyce różne pomysły, kumuluje doświadczenia.

I przede wszystkim, to można wyczuć w podtekście wszystkich rozmów, nie powtarzać starych błędów. Wielu bowiem działaczy uważa, że poprzednia reforma gospodarcza nie była przeprowadzona konsekwentnie i do końca. Niektórzy formułują swój sąd nieco łagodniej, stwierdzając, że „starej” reformy nie wyciągnięto wszystkich korzyści.

Jak było tak było, z tym sądem zgadzają się wszyscy, jesteśmy teraz bogatsi i o nowe doświadczenia, i o własne błędy. Trzeba jednak zacząć od dokładnej analizy stanu gospodarki i każdego z osobna przedsiębiorstwa. Tylko właściwa diagnoza wszystkich bolączek, antymechanizmów gospodarczych, krzyżujących się polepszeń i nakazów nie liczących się z realiami życia, może doprowadzić w efekcie do pożądanej terapii. Która nawiasem mówiąc, nie może być jedna, uniwersalna jako że zjawiska gospodarcze są nabyły skomplikowane i nie dają się raz na zawsze posuwać do przodu i uporać z nimi. Trzeba więc formułować i paragrafy kodeksu. Stąd postulat elastyczności i większej swobody manewru, formułowany jako zasada „wolnej ręki” przedsiębiorstwa, przynajmniej w niektórych sprawach.

Bo na razie daleko do pełnej swobody. Gospodarka węgierska, podobnie jak nasza, wtłoczona jest obecnie w ciasny uniform wskaźników. Sander Kallat, dyr. nac. DKG (urządzenia dla przemysłu wydobywczego) w Nagykanizsa wymienili mi pięć takich wskaźników określanych z góry przez zjednoczenie: wielkość produkcji, poziom zatrudnienia, fundusz płac, fundusz premiiowy i stan zapasów.

Oczywiście i on stary wyga gospodarczy, niezwykle ceniony na Węgrzech, którego przedsiębiorstwo dwukrotnie odwiedził I sekretarz KC WPP Janos Kadar, zgadza się, że same wskaźniki niczem nie są winne, cały szkopuł polega na tym jak się z nich wywiązać, nie łamiąc elementarnych reguł gospodarowania. A te reguły są łamane między innymi na skutek trapiących również węgierską gospodarkę niedostatków w zaopatrzeniu materiałowym. Ale Węgrzy przynajmniej dobrze już wiedzą, gdzie pies jest pogrzebany.

O to co na ten temat mówi Sander Kallat: brak niektórych materiałów, zwłaszcza części zamiennych, ta choroba młodzieńczej niedojrzałości naszych gospodarów ma swoje przyczyny zewnętrzne i wewnętrzne. Te najogólniejsze pojęcie zewnętrzne mają oczywiście ścisły związek z tym co się dzieje na świecie. Ale ja przez zew-

nętrne mam na myśli te przyczyny, na które przedsiębiorstwo nie ma większego, albo wręcz żadnego wpływu. I tak przykładowo zamówienia na materiały i części trzeba składać w ciemno, na 8—12 miesięcy do przodu. Jeśli asortyment produkcji w tym czasie zmienia się, powstają naturalnie zbędne zapasy. Dalej: potrzeba nam 50 kilogramów jakichś profili metalowych, tymczasem tzw. minimum hutnicze wynosi 5 ton. I znów powstają zapasy. — To jest prawdziwa tragedia — kwituje. Po trzecie, materiał jest dostarczany w takiej postaci, że przy jego dalszej obróbce strata sięga ponad 40 procent całej dostawy. I po czwarte, zamawiamy tyle a tyle z prośbą o dostawę sukcesywnie. Tymczasem otrzymujemy to wszystko w jednej partii, pół biedy jeśli na początku roku, najczęściej jednak akurat odwrotnie.

Nie jesteśmy bez winy również my tu wszyscy w przedsiębiorstwie. Nasi technolodzy za mało „głowiąkują”, a magazynierzy niepotrzebnie chomikują wszystko, co wpadnie im pod rękę. Choć ci ostatni są częściowo usprawiedliwieni presją sytuacji i smutnym doświadczeniem.

Skąd my to wszystko znamy, pomyślałem w duchu, ale tę niezbity oryginalną refleksję zatrzymałem dla siebie.

Mimo tego skrepowania i rozmaitych niedogodności inicjatywa produkcyjna, nowatorstwo w myśleniu i działaniu zdobywa sobie tu coraz powszechniejsze prawo obywatelstwa. Tylko na przykładzie jednego województwa Zala mogłobyś podać na tę okoliczność wiele przykładów. W Lenti, najmłodszym mieście w tym województwie, niewielki usługowy zakład wypłynął ostatnio na szerokie wody, rozpoczynając z własnej inicjatywy produkcję przyczep do samochodów osobowych. Byłem świadkiem jak stoisko z tymi przyczepami na Międzynarodowych Targach w Budapeszcie było formalnie oblegane przez zwiedzających. Przyczepy o ładowności od 100—300 kg są celem marzeń tych wszystkich, którzy mają własne ogródki za miastem, czy działki przyzgodowe. A praktycznie co drugi Węgier posiada takie miniaturowe ranczo.

Zasada wspomnianej wolnej ręki odniosła pełny sukces na przykładzie „Alugep” w Zalaegerszeg. I to przedsiębiorstwo powstało w swoim czasie jako komunalny zakład usługowy. Potem z własnej już inicjatywy podjęło się produkcję transporterów, w której z czasem zdobyło niemal monopolistyczną pozycję na Węgrzech. Teraz przygotowuje się szerokim frontem do rozpoczęcia produkcji skomplikowanych urządzeń jak np. kadzi do elektrolizy dla przemysłu aluminiowego.

To prawdziwy awans do grupy przedsiębiorstw należących do ścisłej czołówki technologicznej na Węgrzech. Ale podobno apetyt rośnie w miarę jedzenia. 40 procent produkcji „Alugep” objętych jest wskazaniami dyrektywnymi zjednoczenia. Ale pozostałymi 60 proc. mocami przedsiębiorstwo dysponuje względnie swobodnie. W ten sposób, mówi inż. Istvan Makovecz, mogliśmy przyjąć korzystną dla nas ofertę (ceny, terminy) na dostawę urządzeń dla budownictwa w Syrii w kooperacji międzynarodowej hut. Taki sam partnerski charakter umowy między przedsiębiorstwami ma oferta pod naszym adresem na dostawę urządzeń dla hut metali kolorowych w Sekesverhervar. (Największa aktualnie inwestycja przemysłowa na Węgrzech o globalnym koszcie 7 mld forintów; w hucie zainstalowane zostaną prasy polskiej produkcji, dostawca — centrala Zemak).

Na tych samych Międzynarodowych Targach w Budapeszcie zakłady meblarskie w Nagykanizsa (woj. Zala) zdobyły główną nagrodę za kredensy debowy o nazwie „Zempler”. W tym roku zakłady wyprodukują 800 sztuk tych mebli, wyłącznie na eksport do twardej strefy dewizowej. Dzielimy triumf razem z kolegami dziennikarzami z „Zalai-Hirlap”, zaprzyjaźnionego z nami dziennika wychodzącego w Zalaegerszeg.

Bo generalnym przesłaniem reformy jest zasada, że miarą wielkości i siły ekonomicznej przedsiębiorstwa nie są rozmiary jego produkcji, czy zatrudnienie, ani nawet zysk, ten może być przecież sztucznie wysoki, lecz jakość i koszty produkcji. Tylko bowiem wysoka jakość i niskie koszty produkcji uczynią nasze wyroby konkurencyjnymi, mówią Węgrzy, na coraz trudniejszych rynkach światowych. Trzeba to osiągnąć, takie jest powszechne przekonanie, za cenę doraźnych ograniczeń a nawet wyrzeczeń.

MARIAN WIŚNIEWSKI

c.d. ze str. 1

To było w czterdziestym ósmym. W następnym roku zakończony został pierwszy etap odbudowy. Uruchomiono produkcję oblogów, tarcicy, sklejki modelarskiej, sklejki suchoklejowej i poczyniono przygotowania do produkcji płyt stolarskich.

— Nauczyłem się klejenia i robię kleje do dzisiaj. Tylko w całkiem innej technologii. Dawniej robiło się klej ręcznie, a teraz maszynowo. Klej przychodzi gotowy, trzeba tylko odpowiednio dobrać składniki. A jak klej, taka i jakość wyrobu.

— Żona też pracuje w zakładzie, na elementach giętych. I jedna z córek, jest operatorem maszynowym.

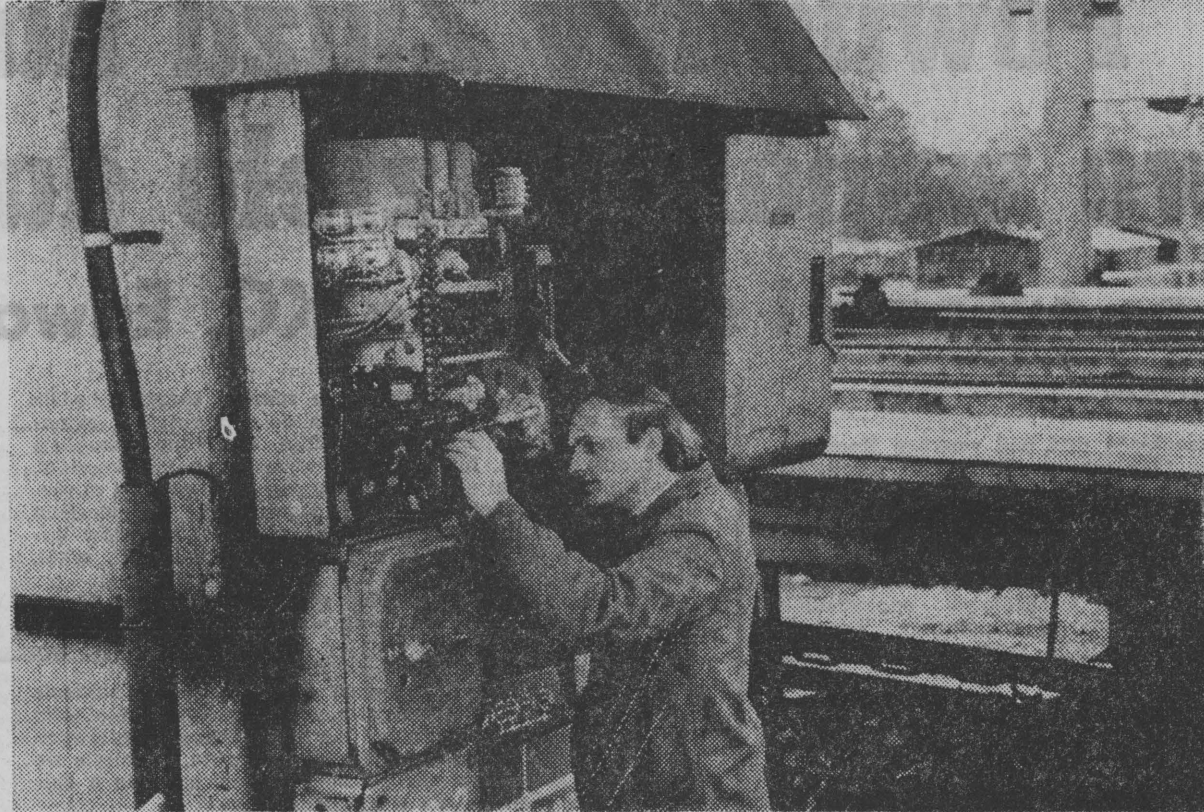
Zawiaływały się przyjaźnie, zrodziły miłości. Wiele rodzin pracuje w „Sklejkach”. Również Irena Izbicka, przybyła do Pisu z Poznańskiego, poznała tu swego męża, zatrudnionego obecnie w ekspedycji. Mają troje dzieci i od bieżącego roku, nowe, trzypokojowe mieszkanie.

— Pracowałam na różnych stanowiskach, przy suszarni, przy prasie, obecnie na sekcji naprawiam wady drewna. Pewnie, że w naszym zawodzie praca nie jest lekka, ale nie taka jak dawniej. Nie ma co porównywać. Dziś niemal wszystko robią maszyny.

Ani się obejrzała, a dzięki ich trudowi rozrosła się zakłady o nowe oddziały nowej produkcji. Czas szybko biegnie. Lecz gdy tak dobrze przypomnieć, to do dzisiejszych osiągnięć wiodła długa i wyboista droga, po której zmierzali uparcie krok po kroku. Z samozaparciem. Wspominają tych, co już odeszli z zakładów, między innymi Józefa Podlaskiego, który przepracował 30 lat nie opuszczając ani jednego dnia pracy.

W zakładowej kronice, pod datą 1949 napisano, że zakład liczy się już w krajowym przemyśle drzewnym. Jednak dopiero lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte przyniosły zasadnicze zmiany w warunkach i efektach pracy piskiej załogi. Z inicjatywy organizacji partyjnej następuje rozbudowa i modernizacja zakładów, w wyniku której uruchamia się produkcję lignofolu, kształtek sklejki, płyt wiórowych.

I kolejny etap dynamicznego rozwoju — lata siedemdziesiąte, w których to produkcja wzrasta 14-krotnie w stosunku do 1949. Dziś Piskie Zakłady Przemysłu Sklejki produkują dziesiątki tysięcy metrów sześciennych i tysiące ton sklejki wodoodpornej i suchotrwałej, płyt stolarskich włó-



Drugie pokolenie piskiej „Sklejki”. Elektryk Ryszard Targowski zastępuje przy naprawie wylącznika suwnicy.

W samym środku życia

rowych i komórkowych, lignofolu i elkonu, oraz wkładów papierowych dla potrzeb przemysłu meblarskiego, włókienniczego, maszynowego, elektrotechnicznego, okrętowego, budownictwa i komunikacji. Dziś piskie zakłady zaopatrują w kraju ponad 100 odbiorców i są największym eksporterem sklejki.

Na ścianach dyplomy, a wśród nich za najlepsze wyniki ekonomiczne w branży.

za najwyższą jakość produkcji, za najlepszą obsługę klienta, za I miejsce w konkursie 3 województw „Made in Poland”, za... rzetelną pracę dla kraju i społeczeństwa.

Patrzą na swoje dzieło z nie tajoną dumą. Wszyscy, bez względu na staż pracy mają swój udział w ogólnym sukcesie.

zakładowym dorobku: sortownicą sklejki — Kazimiera Czerniawska, ślusarz — Andrzej Kurpiowski, spawacz — Ryszard Targowski, palacz — Andrzej Bazydło, pomoc z produkcji drzewnej — Henryka Durma.

— Po pierwszym kwartale — mówi dyrektor Jan Muzyka — mieliśmy niedobór na sumę 23 mln złotych, a po trzech kwartałach mamy nadwyżkę wartości 2 mln złotych. Na przykład w składowym ogólnym, załogi przekraczały tysiąc metrów sześciennych, a dziś notujemy nadwyżkę około 100 metrów sześciennych, w płytach stolarskich brakowało 85 metrów sześć, a dziś jest nadwyżka 42 metrów, w płytach komórkowych załogi sięgały 1100 metrów, obecnie wynoszą tylko 190 m sześć.

Sukces? Niewątpliwie. Lecz co znaczą słowa wobec faktów? A faktem jest, że odrobienie dużych załóg w warunkach stałych zakłóceń, z powodu nieterminowych dostaw materiałów, wymagało dużego wysiłku. Nie dziwi się więc załoga, gdy z niepokojem pyta czy aby trud ten nie pójdzie na marne w ostatnich tygodniach roku.

Z okazji święta nie wypada mówić o sprawach przykrych. Jednakże nie sposób pominąć ich milczeniem. W tej chwili odbywają się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w oddziałowych organizacjach partyjnych. Omawia się na nich różne problemy, ale — mówi sekretarz KZ tow. Zbigniew Zieliński — dominuje troska,

czy uda się utrzymać wypracowane rezultaty. Znowu brak jest kleju mokrego, rosną zapasy wyrobów z braku wagonów do wysyłki, zapas węgla składowy się do kilku dni, zakłócają rytmikę ograniczenia w dostawie energii elektrycznej.

A Irena Izbicka i Adolf Sasim mówią, że — jeśli sobie czegoś życzą — to tylko spokojnej pracy, takiej, gdy wszystko jest do ręki. Jest wiele spraw, które utrudniają pracę zakładów, gdy do zrobienia jest jeszcze tak dużo, zarówno w zakładach, jak i w mieście. Bo „Sklejka” i Pisz — to jedno. Od samego początku działalności zakłady decydowały o rozwoju miasta i warunkach życia jego społeczności. Zdecydowana większość rodzin związana jest bowiem z „Sklejką”. To załoga zakładów przystąpiła do odbudowy miasta, ona wybudowała i oddała miastu przedszkole, żłobek, przychodnię lekarską i partycypuje w budowie przedszkola miejskiego, wymieniła ostatnio sieć wodociągowa na dwóch ulicach, przejęła na siebie zadanie ogrzewania miasta z zakładowej kotłowni.

ORDER SZTANDARU PRACY przyznany zakładowi — mówią towarzysze — honoruje więc i miasto Pisz, wszystkich tujejszych ludzi dobrej roboty.

RYSZARD KLIMASZEWSKI
Zdjęcia: K. SWIDERSKI



NA ZDJĘCIU: jeden z najstarszych ludzi zakładów, klejarz Adolf Sasim.

Sytuacja dość częsta. Do szpitala przychodzi pacjent. Będzie tu leczony przez wysoko kwalifikowanych specjalistów. Będzie korzystał z drogiej i skomplikowanej aparatury, niekiedy kupionej za ciężkie dewizy. Będzie tykał tabletki wynalezione dopiero przed kilku laty. Będzie leżał... na korytarzu.

Medycyna idzie naprzód, ale nie całym frontem: budownictwo szpitalne zostaje wyraźnie w tyle. Jak wynika z danych krajowych, tylko 23 proc. łóżek mieści się w szpitalach wybudowanych po wojnie. Pozostałe placówki znajdują się w budynkach starych, liczących sobie często po 70—80 i więcej lat. Część z nich jest w bardzo złym stanie technicznym. W takich warunkach trudno o zachowanie wymogów nowoczesnej aseptyki, właściwą organizację leczenia, stworzenie choremu choćby minimum komfortu.

Ta dysproporcja jakościowa, biorąca się z postępów leśnictwa, to jedno.

Druga, ilościowa wynika z ciągłego rosnącego potrzeb. Wymieniamy tylko: objęcie powszechnym ubezpieczeniem rolników. Powiększający się z roku na rok odsetek ludzi sta-

rych. W końcu — rosnące potrzeby zdrowotne całego społeczeństwa. Jeszcze nie tak dawno temu pobyt w szpitalu był traktowany niemal jak luksus. Dziś to rzecz normalna.

Obecny plan pięcioletni przewiduje oddanie do eksploatacji w całym kraju 27 tys. łóżek. Liczba ta jest nieporównywalna do rozmiarów budownictwa szpitalnego w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat. Czy jednak założenia planu będą zrealizowane, skoro załogiści lat 1976—1978 oblicza się na 5 tys. łóżek?

By przynajmniej częściowo poprawić trudną sytuację, Rada Ministrów postanowiła w lipcu ubr. zbudować 52 pawilony szpitalne z gotowych elementów. Muszą one korzystać z istniejącego już zaplecza: kotłowni, pralni, kuchni itp. Dlatego powstaną tam gdzie

jest to możliwe, a nie tam, gdzie są najbardziej potrzebne.

O skali czekających zadań niech świadczy fakt, że tylko resort budownictwa, który jest głównym wykonawcą budynków szpitalnych, ale nie jedynym, powinien oddać do eksploatacji w roku bieżącym

3.880, zaś w przyszłym 14.750 łóżek.

Jak jest w naszym regionie? W trzech województwach trwa obecnie budowa siedmiu szpitali. Szczęśliwie z nich — na łącznie 1.072 łóżka powinna przyjąć pierwszych chorych 1 stycznia 1981 r. Czy przyjdzie?

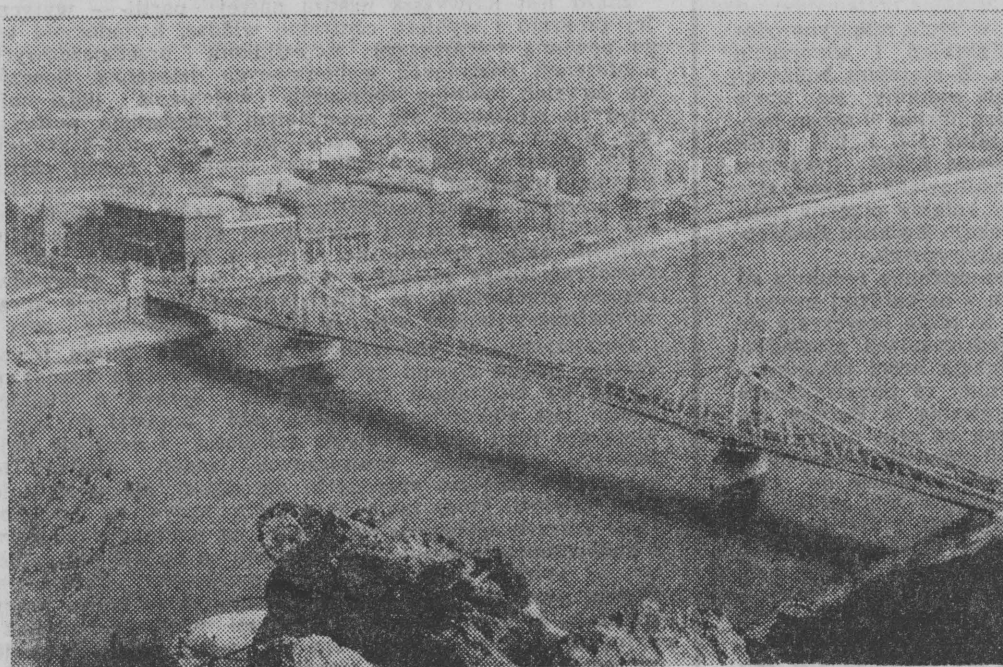
Budowę szpitala w Węgrowie rozpoczęto w 1973 roku. Budowlani oddali budynek inwestorowi w grudniu ub. roku, ale z powodu awarii centralnego ogrzewania nie było możliwe instalowanie urządzeń i wyposażenie obiektu w sprzęt (trwa to minimum pół roku). Ponadto wykonawca musiał jeszcze zrobić wiele po-

prawek. Szpital do dziś nie jest gotowy.

Jeśli jednak przyjrzymy się dla uproszczenia — że najważniejsze jest to, czy obiekt zmieści się w pięcioletnie to ten szpital można zapisać na konto plus.

Szpital w Grajewie ma już swoją długą i smutną historię. Od lat w prowizorycznych pomieszczeniach mieszczą się przychodnie, gabinety, szpital. W Wydziale Zdrowia UW w Łomży to kolejna klaryfikacja traktuje się sceptycznie, ale liczy się na to, że początki drugiego półrocza przyszłego roku, można już

harmonogramem na półrocznej placówce. Wykonawca bowiem zaczął jednak, a koniec tego roku odda budynek inwestorowi. W Wydziale Zdrowia UW w Łomży to kolejna klaryfikacja traktuje się sceptycznie, ale liczy się na to, że początki drugiego półrocza przyszłego roku, można już



BUDAPESZT. Most Wolności — widok z Góry Gellerta.

CAF

Z przystanku autobusowego, który w Filipowie położony jest w samym centrum, tuż obok stacji CPN i troskliwie pielęgnowanego skweru (w Filipowie mówi się — parku) najbliżej jest do Gminnego Ośrodka Kultury.

Ala w deszczowe popołudnie przybył, czy miejscowy, tam się nie schroni. Na drzewach miejscowego centrum kulturalnego wisi pokaźna kłódka. Nie szkodzi, wystarczy przejechać jakieś sto metrów i już jesteśmy w swoim, bo wszędzie jest podobnie, otoczeniu. Restauracja „Pod Lipką” nie narzeka na kadrowe braki. Na brak gości także nie. Rozrywki za jedno piwo, a choćby nawet za parę tyków z nie dopiętym, dostarczy pan Bogdan.

Pan Bogdan ma lat 55 albo 65. Ma również wiele odznaczeń na piersiach. Bogdanowe odznaczenia pochodzą z wielu resortów — trąbka pocztowa, odznaka „wzorowy żołnierz” i „wzorowy kierowca”, „honorowy dawca krwi”, na krawacie złoty szkiełko odłaskawione. W ręku pan Bogdan dzierży białą laskę niewidomego z mocną, na modłę biskupią, skróconym uchwytem. Pan Bogdan bystrym, ironicznym wzrokiem rozgląda się po sali, z zadowoleniem rejestruje oznaki zachwytu u panów i pasy u pań po każdej swojej piosence. Bo piosenki pana Bogdana są o dzielnych wojakach, którzy dzielnie poczynają sobie z picia piękna, zaś poeta, który składał słowa, o niewieście uszy wyraźnie nie dbał. To i pan Bogdan też nie dba. Nie dba zresztą o nic i o nikogo. Bardzo go lubią wszyscy, bo ktoś nie lubi posłuchać tego, czego sam powiedzieć nie może, bo nie chodzi przecież w śmieszny stroju człowieka, któremu wszystko wypada i wolno...

Powiedzieć coś panie Bogdanie, zapieśniewicie!
Zapiewa i wyszedł. Zrobiło się jakos smutniej i bardziej szorstko. Z panem Bogdanem wyszło coś, co wszystkim kazalo być trochę ciżej, troszkę na pół pianego tonu. Włec Stach, który już nie miał czego słuchać, sam zaczął mówić. Do kelnerki. Mówił, że jest królewna i wszystko inne i k...
— No i czego ty się wydzielasz, jak żeś się upił? — mitygowali. — Toż uspokój się wreszcie.

„Spod Lipki” do klubu „Ruchu” trafić nie trudno. Parę domów dalej, w budynku obok remizy strażackiej, w statutowym wnętrzu kilka stolików. Na scenie pianino, akordeon, goście, to trójka młodych chłopców (z których najmłodszy wygląda na 12 lat) grających w durina mocno zużytych kartami. Przy następnym stoliku trzy dziewczyny i chłopak. Dziewczyna z Przeroshi, chłopak z Filipowa.

Przeroshiński pusza się prawie po wielkomiejsku. U nich nie do po... myślenia jest, by po południu GOK był zamknięty. Jest co robić, może posłuchać płyt, poczytać, spotkać z kimś. — A tu zawsze jak czesie kamry na autobus, to GOK zamknięty, a w klubie to nie ma co robić. Włody tubylec mówi niewiele, twierdzi, że mówić nie ma o czym...

Gospodyni klubu twierdzi, że wszystko zależy od tego, co tu można kupić. Ale klub jest źle położony, daleko od centrum. (150 m — przyp. mój SK).

Gospodyni klubu mówi o tym nie bez racji. Jej prowizja to procent od obrotów. Latem, kiedy w samym Filipowie i naokoło jest dużo ludzi, dochody ma spore. Kiedy deszcz i jesień wganiania gości, dochody

spadają na łeb, na szyję. Zima, w lutym, zarobiła raptem 1,5 tys. Ostatnich gości zabiera po drodze konkurencja: drogeria, bo tam są proszki do prania, kioski, bo prasa, no i oczywiście restauracja, gdzie dość drogo, ale jest prawie wszystko — kawa i herbata, piwo i mocniejsze trunki. I jeszcze Bogdan. Do klubu Bogdan nie przyjdzie, bo tu nie ma piwa. Nie ma też kawy, cukru do herbaty. Prasa jest. Od czasu do czasu po jednym egzemplarzu „Trybuny”, „Współczesnej”, „Nowej Wsi”, „Nowe Czeszy” też bywają. „Więcej nie dają, a ja się nie upominam”.

wszystkim zaś to, że z Bogdana nie wolno się śmiać, bo on śpiewa z biedy, z tego, że na głowę padła mu wojna. — Inni potracili nogi, ręce, a on głowę. Trzeba to uszanować. Postaw mu piwo. Albo choć z mną do restauracji. Zamówię „fructovit”.

Rozmowa się urwała...

Znaleź dyrektora GOK-u nie było trudno. Pierwsza, spotkana obok apteki kobieta (apteka czynna od 8.00 do 15.00, pogotowie pracy prowadzi Lucja Żukowska, zam. Wólka) informuje, że musi być w GOK-u, bo spodziewa się kogoś z województwa. Jeśli jej nie ma, to mieszka przy drodze nad rzeką. Jakies półtora kilometra będzie.

„Co chodzi o kulturę...”

W dzienniku klubowym, gdzie odnotowane są wszystkie imprezy, ilość gości, najczęstszą powtarzającą się pozycją jest „ogładanie filmu i gry stolikowej”. Największą ilość, ponad sto osób, zgromadziła zabawa strażacka. Dochodowa, oczywiście. Tyłce prawie gości było na młodzieżowej dyskotekie. A oprócz tego: „jest jeszcze teatr kukielkowy i tam inne takie rzeczy”.

— No a społeczna Rada Klubu? — Ten co wyjechał, taki chłopak, pracował w kółku rolniczym — przewodniczący. Taka dziewczyna — zastępca. Chłopak, co uczy się w Dowszpudzie — członek i ktoś tam jeszcze. Nawet nie pamiętam nazwisk. Gazetki i inne rzeczy sama robię, ale przed każdą zabawą muszę zdejmnować, bo poniszczą”.

Rada Klubu zebrała się raz. Przy okazji młodzieżowej zabawy. Ma być powołana inna.

Ponieważ GOK jest w dalszym ciągu zamknięty i dowiaduję się, że dyrektorka wyjechała do sąsiedniej wsi, chyba na zebrań. Ja też wyjeżdżam, by wrócić po kilku dniach. GOK po starciu zamknięty. Skiepy — jest po 17-tej — zamknięta. W klubie „Ruchu” gości nie przybyło, ale przybyło parę gazet. „Pod Lipką” jest znowu najprzystępniejszej i rzecz jasna jest Bogdan, który po paru chwilach wychodzi.

Idąc za nim trafiam do pijalni piwa, maleńkiej, ciasnej, ale pełnej. Po chwili mam informatora, który widzi, że nie jestem stąd, więc chętnie powie mi wszystko. Przede

Po piętnastu minutach — ach, to pan o mnie w restauracji parę dni temu pytał, a ja myślałam, że to ktoś z WDK — przy młotowej herbacie zapisuję to, co o kulturze może powiedzieć dyrektorka GOK-u.

— W tej chwili od 1 września jestem jedynym pracownikiem kultury. Mam kandydatów do pracy po Technikum Rolniczym. Nie chce zabierać tych ściśle ukierunkowanych. Ponieważ jestem sama, GOK otwarty jest tylko od 9 do 16 i dlatego pan mnie nie zastał. Oprócz GOK-u mam jeszcze pod opieką sześć punktów. Wszędzie parę kilometrów.

Moja rozmówczyni jest absolwentką Liceum Pedagogicznego. Sześć lat pracowała w szkole. Trochę gra i śpiewa. Uważa, że nauczyciel jest bardzo dobry do kultury, bo ma doświadczenie w pracy z młodzieżą. Musi mieć instruktora, bo w innym przypadku GOK będzie zamknięty po południu. Do niedawna były zespoły — dramatyczny, kukielkowy. (Był niedawno montaż i akademia). Teraz jest zespół wokalo-instrumentalny, pięciosobowy. Mają próbę. Ma strasznie mało czasu.

— Na administrację to muszę poświęcać cztery godziny dziennie. Sprawozdania, protokoły. Wszyscy tego ode mnie żądają — naczelnik, WDK, Wydział Kultury itd. Jak w jednym dniu posiedzę przy papierach tylko godzinę, to następny cały dzień mam stracony. Wszystko trzeba zdokumentować, bo wszystko musi mieć odbicie w sprawozdaniach. Na początku października spodziewam się wizytacji z ministerstwa.

Nie ma takiego dnia, żeby pismo

nie przyszło... Jak sport i turystyka, to też od razu do dyrektora GOK-u. Ale niech pan to koniecznie nie podkreśli, że nasza gmina zajęła drugie miejsce w województwie w konkursie „Jabłoniec zaprasza Matysiaków”. Dostaliśmy nagrodę — 100 tys. zł. Przydałoby się zrobić scenę na świeżym powietrzu, taki amfiteatr. „Estrada” nie chce koncertować w klubie, bo nie ma warunków. A jak jest lato, to czy nie przyjemniej na świeżym powietrzu? Ale za 100 tys. to nie ma co iść, za mało.

— Co chodzi o kulturę w naszej gminie, to według mojej oceny, jest dobrze. Robimy akademie, wystawki rocznicowe. Na ostatniej były władze gminy. Doktor miał pogadanki dla rodziców — w wychowaniu w rodzinie. Jest filia gościniejskiego ogniska muzycznego. Ja tego dokładnie nie wyjaśnię, ale ta para wydaje świadectwa, to jest legalne. Pomaga mi ośrodek „Nowoczesna Gospodyni”, bo tam nie tylko pranie bieleźni, ale praca kulturalno-oświatowa idzie. Ta pani, ona nawet ukończyła odpowiedni kurs, jest wysyłana po linii geesów. Pomaga mi w wyławianiu twórców ludowych.

Zespół ludowy — niech pan zapisze — był i jest od marca. W GOK-u mamy ciekawe nagrania. Przy nagraniu uczyć się młodzi tańczyć. Są pogadanki. Ile osób przychodzi? — Pięć, dziesięć i piętnaście też bywa.

A jak się pani z młodzieżą współpracuje?

— Nie będę brudów wyciągała. (po chwili) Nie, nie... Oni są w ścisłym kontakcie z mną. Mają udział w akademiach, montażach, przygotowują wieczornice. Udzielają się w sesjach w strojach organizacyjnych, wystawiają warty honorowe... (po chwili). A tak naprawdę super o ZMP nie mogę powiedzieć. Inicjatywa naszej młodzieży jakoś nie jest tak wielka. I jest tu mój ciężki los. Ale jest już nowy przewodniczący. Po tym roku czasu muszę z nim wszystko od nowa zrobić. Kulig, Andrzejski to oni robią — bo to dla siebie, ale dla środowiska, to już niewiele robią. Był chaos. No, zobaczymy teraz.

— Klub Ruch. Co chodzi o pracownika, bo jeśli wyjdę od niego, to się cieszę z pozycji klubu. Udało nam się go zyskać i mamy solidnego pracownika. A to najważniejsze. Jeśli by nie utrzymała w porządku handlu, to by nie było. Ta pani ma zasadniczą szkołę odzieżową. Jak ten pan narobił tego manka, to ona przyszła w listopadzie ub. roku. Rada Klubu jest nowa od 15 września. Tamta rada — ona nie była faktyczna, ona była ospała.

— Widzę wyposażenie inne klubu. Potrzebny remont, choć był rok temu. Czy te 100 tys. nie przeniesie na klub?

— Mam jeden kłopot (oj, strażacy mnie wykończyli) — że straża. Bo oni ciągle chcą tam robić zabawy strażackie. Mówią, że mają prawo, ponieważ strażacy robili pustki na ten klub. I teraz chcą co najmniej cztery razy do roku robić zabawy. Dochodowe, oczywiście. A mają przecież dobre pomieszczenie w Motulach! Przed każdą zabawą trzeba zdjąć firanki i karnisze (które służą jako wiszaki), stać dekorację. Ba każda zabawa to koniec dekoracji. Nie mogę ruszyć z tym klubem, dopóki strażacy nie pójdą z zabawami do Motul.

— A co myśle o kulturze w naszej gminie. Gdyby mi tak szło, jak w tym roku, to by mi wystarczyło. Jak na te warunki.

STANISŁAW KULIKOWSKI

Trybun przed sądem

Z aktu oskarżenia:

...W dniu 10 lipca 1979 roku posterunek MO w Narwi został powiadomiony przez sekretarza biura Urzędu Gminy w Narwi o znieważeniu na zebraniu wiejskim, które odbyło się w Trześciance, naczelnika gminy — Jana Topolańskiego — przez Michała Ostrówkę, mieszkańca Trześcianki.

Jakie było to zajście? Otóż, w maju tego roku z ośrodka zdrowia w Trześciance odeszła lekarka, a niektórzy z mieszkańców uznali ten fakt za równoważący z likwidacją placówki. Od tego momentu wstała się widownia najróżniejszych narad, dyskusji, akcji zbierania podpisów. Ich animatorem jest nie kto inny a właśnie Michał Ostrówka. Mówi on o sobie, że z woli ludu broni prawdy...

Charakterystyka władz gminnych jest inna: — Ostrówka organizuje w Trześciance „bunt”.

Trybun ludowy czy — wichryczki? Trudno zdobyć się na jednoznaczna ocenę. W każdym razie, żeby zrozumieć Ostrówkę, trzeba poznać historię batalii o ośrodek zdrowia. Najpierw spytajmy — dlaczego Trześcianka została bez lekarza?

Przez pięć lat istnienia ośrodka pracowała w nim pani Morko z Białegostoku. Była dobrym lekarzem — tak twierdzi większość, a co koleś mówi, że pracowało się jej w Trześciance sympatycznie. O coż zatem chodzi?

W połowie ubiegłego roku padło ze strony Zespołu Opieki Zdrowotnej w Hajnówce polecenie dotyczące dodatkowych dyżurów w ośrodku zdrowia w Łosinie. Będą kłopoty z dojazdami — wymawiała się lekarka. Obojętne, że do Łosinki dowozić ją będzie karetka pogotowia z Narwi. Zresztą, twierdził ZOZ, praca w Łosinie jest tymczasowa.

Wyszło jednak inaczej. Po pierwsze, nie mogła skorzystać z luksusów karetki pogotowia. Gdy informowała, że wybiera się do Łosinki, słyszała od lekarzy w Narwi: — Karetka w terenie. — Tak było zawsze i to jest dziwne (lekarz z Narwi, jak wykazała kontrola ZOZ w Hajnówce — wykorzystywał karetkę do przejazdów prywatnych). Pani Morko podróżowała do Łosinki autobusami i potem z przystanku PKS do ośrodka odbywała dwukilometrowy marsz. Bywało, że ostatni pakaes do Białegostoku nie dochodził.

Miała pracować na trzy miesiące. Wiosną tego roku zdecydowano, że nowe zajęcia wchodzi do jej obowiązków na stałe.

Już wówczas — jeszcze więc przed odejściem lekarza z Trześcianki — występuje na scenie Ostrówka. Zwoluje zebranie na wsi i komunikuje: likwidują ośrodek zdrowia. Komunikat tej treści nigdy nie został oficjalnie mieszkańcom Trześcianki przedstawiony, ale czy przeczuć Ostrówkę nie było śluzne?

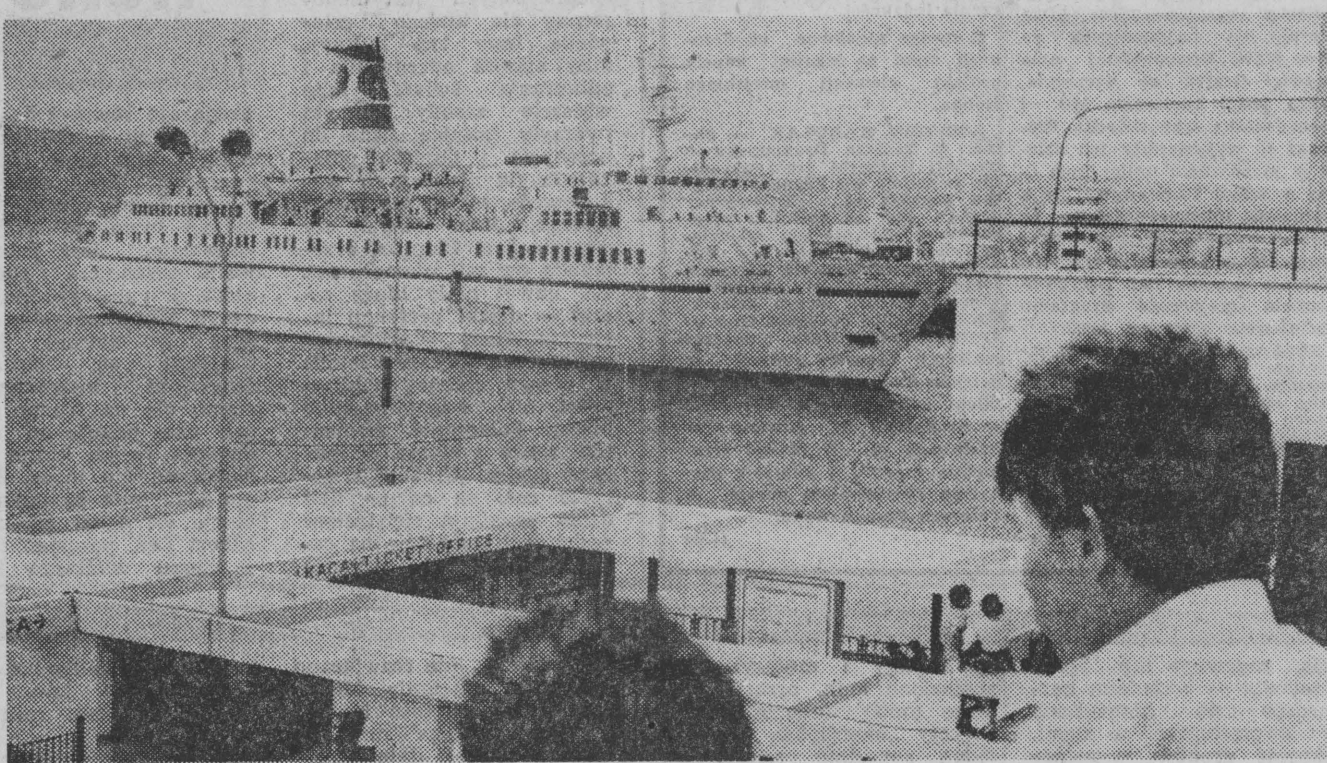
Dlaczego — pytajmy — ZOZ w Hajnówce upierał się przy tym, żeby lekarz z ośrodka w Trześciance miał również pod opieką mieszkańców Łosinki? Jest to przecież z wielu powodów stanowisko niesłuszne. Elwira Morko mieszka w Białymstoku, skąd do Łosinki jest około pięćdziesięciu kilometrów. Dlaczego więc akurat ona ma tam pracować, a nie lekarz na przykład z Hajnówki. Z Hajnówki jest do Łosinki tylko trzynaście kilometrów. Są też przecież lekarze w Narwi, ci mieliby najbliżej (osiem kilometrów). Żadne z tych rozwiązań nie zostało zastosowane. Morko złożyła więc wyświadczenie z pracy (od maja na etacie przychodził rejonowej w Białymstoku). Nie zrobiono nic — tak to trzeba nazwać — aby lekarza w Trześciance zatrzymać. Może właśnie chodziło o argument: nie ma lekarza — ośrodek trzeba zamknąć.

W rzeczywistości pomysły likwidowania placówki służby zdrowia w Trześciance od czasu do czasu miało odzywać. Na statystyczny ośrodek zdrowia przypada w naszym województwie trzy tysiące siedemset pacjentów, na przychodnię w Trześciance — tysiąc trzysta. Czy jednak ten fakt oznacza, że jest ona niepotrzebna? Trzeba, szukając odpowiedzi, na to pytanie, zwrócić również uwagę na fakt, że Trześcianka jest wsią ludźmi starszymi (najbardziej było świadym soltyś i mówi: domów jest u nas dwadzieście czterdzieści, czyli dużo, ale co z tego, kiedy sto pięćdziesiąt to renciści, jaki w tej wsi zbierziesz podatek...). Staruszkowie potrzebują częstszej opieki, no i poza wszystkim wizyta u lekarza jest dla nich uciążliwym przedsięwzięciem niż dla ludzi młodych. Nie można zaś — o czym mówi uychologia społeczna — zderzać tego, co się stało, z daleko. Kolejny argument — likwidacja ośrodka oznaczałaby regres w świadczeniach społecznych. W czerwcu ośrodek zdrowia w Trześciance był zamknięty. Co z nim zrobić? Takie właśnie hasło patronowało spotkaniu władz gminnych z mieszkańcami wsi, które zaplanowano na ósmego lipca. Zebranie wyznaczone na godzinę dziesiątą.

Atmosfera w remizie była gorąca. Incydent zrodził się podczas wystąpienia naczelnika. Oznajmił on, że ośrodek będzie czynny trzy razy w tygodniu (przedtem codziennie). Zakomunikował też, że próba mieszkańców Trześcianki o to, by placówka przeszła pod opiekę szpitala Zespołu Zdrowotnego w Białymstoku, załatwiono odmownie. (Petycje w tej sprawie opatrzoną podpisanymi stu osiemdziesięciu osób złożył Ostrówka osobliście w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku). Naczelnik mówił więc przykre rzeczy. W remizie powstał tumult. Najbardziej gardłował Ostrówka. Nazwał on rzekomo naczelnika kłamcą, użył też ponoć innych epitetów.

ANDRZEJ RÓŻAŃSKI

BULGARIA. Warna — fragment portu pasażerskiego. Wchodzą tu zarówno statki żeglugi przybrzeżnej jak i wielkie „pasażery” turystyczne pływające po wodach Morza Czarnego i Śródziemnego.



Co położyć?

W budynkach, które już stoją pod dachem.

Łódka z Sokółki można z końcowego bilansu planu pięcioletniego odliczyć.

W Sokółce panuje rozgoryczenie, bo dyrektora przegryzienia-wykonawcy wysłał województwa na tutejszym terenie robotników na inne budowy i nie wykorzystuje w całości puli materiałów budo-

wlanych przydzielanych, na zasadzie priorytetu, przez województwo. Z 53 pawilonów wznoszonych na podstawie uchwały Rady Ministrów z ubr. trzy trafiły do naszych województw. Buduje się je w Augustowie, Piszku i Białymstoku. Woj. kom. żyńskie, które ma najmniej 60-tych, które już stoją pod dachem.

tylko po kilkanaście procent prac zaplanowanych na rok bieży. Czy oba pawilony przynajmniej pierwszych chorých w terminie? Trzeci pawilon (210 łózek) powstaje w Białymstoku na terenie szpitala wojewódzkiego. Wykonawcą jest Zakład Remontowo-Budowlany przy Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym. Budynek rozpoczęto w październiku ubr. Czy termin

Wszystkie wymienione tu szpitale (z wyjątkiem pawilonów w Augustowie i Białymstoku) buduje Budopol w Piszku — przedsiębiorstwo specjalizujące się w obiektach użytkach publicznych: szpitalach, hotelach itd. Wszędzie zbiera cież od inwestorów i miejscowych władz za nieterminowość. Dyrekcja Budopolu składa deklaracje, że zadania, choć napięte, będą wykonane w terminie. Na placach budowy tego optymizmu nie widać. Już są opóźnienia, a przecież najtrudniejsze zostało dopiero do zrobienia: czyli prace specjalistyczne i wykończeniowe.

Różnice między budownictwem szpitalnym i mieszkaniową w fazie wznoszenia budynku w stanie surowym są stosunkowo niewielkie, gdyż tu i tam coraz szerzej stosuje się prefabrykaty. Zaczynają się potem. W szpitalu nie można używać tapet, lextenu (a więc technologii mało połączonych). Tu trzeba klasować mozzolnie terakotę, glazurę, ściany tynkować, montować bardziej skomplikowane instalacje (np. klimatyzacyjną w niektórych pomieszczeniach) itd.

Trzeba ponadto koordynować pracę wielu podwykonawców z których każdy ma swoje trudności i niekiedy stara się po prostu wymigać od roboty. Nawet jeśli przedsiębiorstwo zdąży oddać większość obiektów do końca przyszłego roku to zwróćmy uwagę, jakim kosztem.

Po pierwsze — szpitale buduje się u nas długo. Od opracowania dokumentacji do uroczystego przecięcia wstęgi u płyna na ogół tyle lat, że w medycynie wiele już w tym czasie się zmieniło. Wchodzą do użytku nowe urządzenia, o których projektant opracowując dokumentację nawet nie wiedział. Stąd też różne przeróbki w czasie budowy są koniecznością.

Obecnie na finiszu pięcioletni inwestorzy nie mogą żądać żadnych zmian w dokumentacji technicznej. Idzie o przyspieszenie tempa budowy. Dostrzegamy więc budynki nowe, owszem, ale wymagające różnych przeróbek. Budowlani pochwalają się dotrzymaniem terminu a cały kłopot spadnie na służbę zdrowia.

Po drugie — oddać gotowy budynek inwestorowi to jeszcze nie wszystko. Trzeba go wyposażyć w sprzęt, co potrwa przynajmniej kilka miesięcy, a jeśli uwzględnić konieczność przeróbek, to nawet dłużej. Czy wykonawca zostawi inwestorowi na to dość czasu? Po trzecie — sztuka budowania ma swoje twarde prawa, których nie powinno się naruszać. Czy wobec spiętrzenia robót będzie to jednak możliwe? Np. podłozę pod płytki PCV powinno schnąć kilka tygodni. Ale czy wystarczy czasu, by te kilka tygodni wygospondarować, skoro robota będzie gonila robotę? Mówiąc ogólnie — czy pogoni za terminami nie odbija się na jakości budownictwa? Po czwarte — dla mobilizacji na zagrożonych odcinkach wszystkich sił, na innych trze-

IRENEUSZ CHOROSZUCHA

Stały spór o to co malować, Kaśkę zbierającą rzepę czy Zamoyskiego pod Bieczyną, nigdy nie został rozstrzygnięty, bo pytanie jest idiotyczne. Aż dziw bierze, że się tym nasi dziadkowie mogli tak emocjonować. Malować bowiem można wszystko, a nawet jeszcze więcej, trzeba tylko wiedzieć po co. Przykład najszlachetniejszego obrazu świata poucza, że portret mieszczy średniej urody może rzucić na kolana całą ludzkość, uśmiechając się przy tym z lekka i niewymuszennie. Do Mony Lizy od kilku dobrych pokoleń walcą pielgrzymki, a niejedną pejsaż batalistyczny, choćby batalia była o sprawę najślusniejszą — poszedł w zapomnienie. O tym, że należy malować dobrze, nie będę przypominał, bo to jest jedenaste przykazanie, którego Pan Bóg nie opublikował razem z dziesięcioma, tylko dlatego, że miał skłonności do zaokrąglenia.

Żeby dłużej nie dywagować stawiam pytanie: po co Jerzy Malinowski, młody, bo niewiele ponad dwadzieścia pięć lat liczący malarz z Suwałk, maluje lokomotywy? Pal się, że maluje — to w końcu jego sprawa — ale po co trzynastę tych lokomotyw wprowadza do białostockiego Salonu BWA wspomniany w dodatku instytucjonalnie przez dyrektora Wolkowickiego? Dzień Kolejarza albo już był, albo będzie, ale akurat go nie ma, a żadna z odnotowanych inauguracji akademickich włącznie ze Świętem Ziemiaka do lokomotywy Malinowskiego podzielić się nie da. Tuwimowski „Stoi na stacji...” też odpada, bo autor wprawdzie młody, ale nie aż tak.

Ponieważ malarz nie wypowiedział się, ani w piśmie, ani w słowie na temat tematu jego płócien, pozostaje odczytać to wprost z obrazów. Jest to możliwe, a nawet przyjemne, ponieważ Malinowski przestrzega jedenaste przykazania — maluje nieźle.

Po pierwsze jest to rzecz o lokomotywie traktowanej jako fenomen techniki. Nie chodzi tu o nowoczesność, są to bowiem parowe starszaki tuż przed lub już po kolejowej rencie, lecz o naturalność tych maszyn. Lokomotywy przypominają organizmy. Nie poprzez infantylne malowanie oczu w miejsce reflektorów, nie poprzez sugerowanie, że tloki — to lapy ze stawami na nity lecz poprzez dokładne odmalowanie konstrukcji. Malinowski niejako ożywia mechanizm poprzez malowanie jego budowy służącej do poruszania się. Lokomotywy pozostają maszynami, ale w pewnym momencie nie można się oprzeć wrażeniu, że jest to forma przejściowa między światem organicznym i me-

chanicznym. Malarz pogłębia to wrażenie przypisując parowozom zdolność odczuwania zmęczenia i samotności. Posuwając się dalej maluje tak jakby malował portret. Czyny nawet wyraźnie ba! obrazoburcze, bo humanistyczno-renaissansowe aluzje.

Po co? Po to, żeby za-

kwestionować ostrość granicy pomiędzy światem ożywionym i mechanicznym. Sprawa doskonale znana głównie z literatury fantastycznej, ale Malinowski nie posługuje się mądrymi robotami jak w przyszłości mogą załudnić naszą planetę, lecz mówi: przywróćcie się starym, zużyтым

lokomotywow. Nie strasz przy tym upiorną wizją rewolucji automatów, ani nie obiecuje zmechanizowanego raju — jego refleksja ma ton spokojny, nawet dorobnie nostalgiczny.

Po drugie są te suwal-skie lokomotywy malowane rozprawką o czasie: przestrzeni. Malarz mieszając Leonarda i PKP jest oczywiście bliżej felietonu niż eseju, niczego w końcu nowego czy choćby szokującego nie mówi, ale trudno mu odmówić indywidualnego, a przy tym interesującego spojrzenia na sprawy, które nie od dziś nurtują twórcę. O czasie i przestrzeni Malinowski wyraża się na dwa sposoby. Raz kiedy przywołuje sentymenty związane ze starymi parowozami, wszystkie

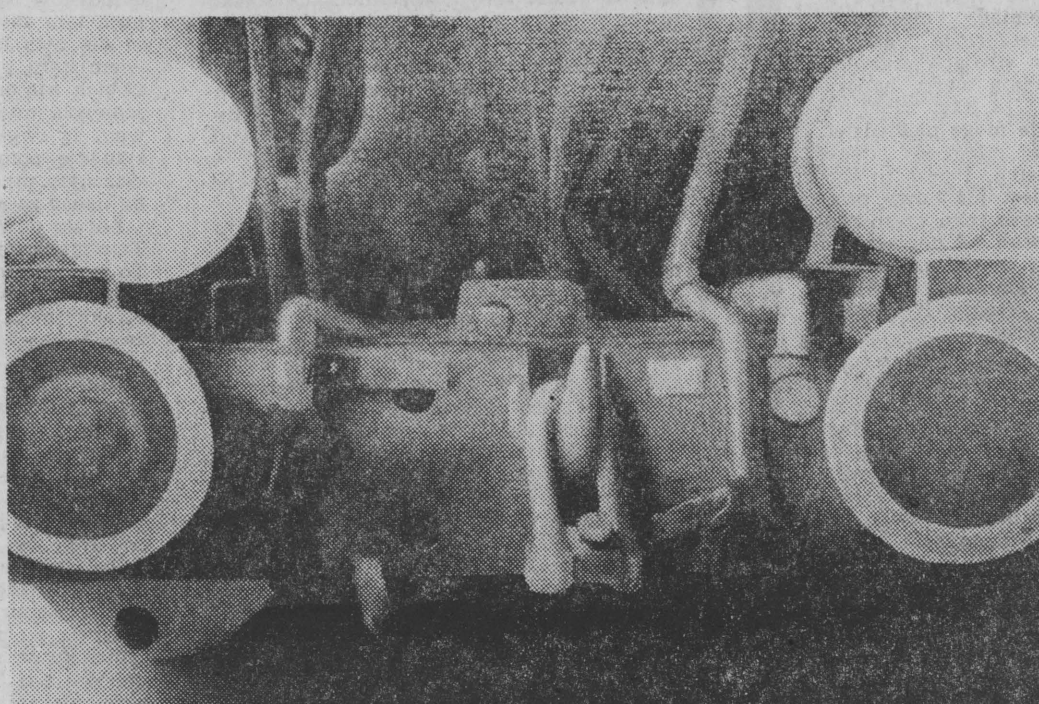
te odjazdy i przyjazdy gdzieś tam chybą w jego płótnach pochowane; i drugi raz, gdy konstruuje malarską syntezę żelaznego pojazdu. Ubywa wówczas z obrazu szubek, rurek, mgielek pary i dymu a pozostają zgeometryzowane znaki i przestrzeń, bardzo pięknie i czysto malarskimi środkami przedstawione.

Drugą część suwal-skiego tandemu prezentującego się aktualnie w białostockim Arsenale stanowią rysunki Kazimierza Gomulki. Jest to również ubiegłoroczny absolwent gdańskiej PWSSP, niewiele starszy od Malinowskiego, a rysownik równie jak malarz, warty obejrzenia. Oczywiście małe rysunki ołówkiem nie mogą być tak efektowne jak „lokomotywy” — cykl „Bluesów” i „Kolegów z biura” to przede wszystkim warsztatowy popis, którym autor dowodzi jak bardzo „czuje” ołówek. Widz znajdzie tu wszystkie ółówkowe tony od głębokiej czerni do rozbielonej szarości, ale nie tylko. Zarówno „Bluesy” (o zapominaniu o Chicago czy o wysokich schodach) jak też tematy z biura charakteryzują się specyficznym klimatem i zawierają równocześnie pewną dawkę publicystyki znakomicie w ten klimat wtopione. I tak np. „Kolegów z biura” to jakby przegląd różnych, ale w sumie dość monotony i banalnych postaw życiowych, które Gomulka notuje raczej bez entuzjazmu, ale i nie w karności ośkarżycielskim tonie. Delikatna metafora i warsztatowe opanowanie sprawiają, że choć ekspozycja tych rysunków jest raczej niewielka, to jednak dają się one polubić właśnie przez to rzadkie teraz na wystawach wyciszenie.

W sumie malarz i rysownik z Suwałk stworzyli w BWA nie byle jaką ekspozycję i można by wpaść w euforie jeżeli idzie o tamtejsze środowisko, gdyby nie odnotowana w katalogu informacja: Jerzy Malinowski jest laureatem i nagrody na I Przeglądzie Twórczości Artystów Plastyków, a Kazimierz Gomulka zdobył na tymże Przeglądzie nagrodę II — sami najlepsi.

ANDRZEJ KOZIARA

Lokomotywa w salonie



Jedna z trzynastu lokomotyw Jerzego Malinowskiego w białostockiej galerii BWA.

V KONFERENCJA NAUK HISTORYCZNYCH

Pradzieje i historia Białegostoku

Konferencje historyczne odbywają się w Białymstoku co kilka lat. Pierwsza z nich miała miejsce w roku 1961, a jej bezpośrednim trwałym efektem było powołanie Białostockiego Towarzystwa Naukowego, instytucji skupiającej naukowców z całego kraju zajmujących się problematyką Polski północno-wschodniej.

W najbliższy poniedziałek i wtorek, z inicjatywy BTN, Ośrodka Badań Naukowych, Wojewódzkiego Archiwum Państwowego i Muzeum Okręgowego pod patronatem prezydenta miasta odbędzie się w Białymstoku piąta już z kolei konferencja historyczna. Tym razem obraty tego swoistego „sejmiku” — skupiającego specjalistów z różnych dziedzin i ośrodków naukowych — będą poświęcone Białemstokowi.

Jako pretekst do spotkania wykorzystano 230 rocznicę nadania Białemstokowi praw miejskich. Już sam fakt, czy właśnie w roku 1749 Białystok po raz pierwszy otrzymał prawa miejskie, był dotychczas przez niektórych historyków kwestionowany. Tym ciekawiej zapowiada się dyskusja.

W trakcie dwudniowych obrad oczekuje się około dwudziestu wystąpień, na temat początków osadnictwa w okolicach dzisiejszego Białegostoku, kształtowanie się tego ośrodka miejskiego w wiekach XVII i XVIII, mecenatu Bra-

nickich, rozwoju miasta jako ośrodka przemysłowego w wieku XIX i XX, zmian jakie zostały dokonane w tutejszym środowisku przyrodniczym itd. Wiele wystąpień dotyczy będzie historii najnowszej, co koresponduje z obchodami 60-lecia odzyskania niepodległości przez nasz naród. Przewidziano także referaty poświęcone problematyce współczesnej, zwłaszcza zaś przemianom jakie się dokonały w Białymstoku w ostatnim 35-leciu w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej, ochrony zdrowia i in.

Jak wynika z powyższego V Konferencja Nauk Historycznych postawiła sobie za główny cel podsumowanie stanu wiedzy o Białymstoku, największym ośrodku gospodarczym, naukowym i kulturalnym Polski północno-wschodniej. Należy oczekiwać, że jak zwykle wyliczone zostaną — przynajmniej w najogólniejszych zarysach — główne kierunki dalszych badań.

Tradycyjnym już zwyczajem historycy i tym razem będą korzystać z gościnności środowiska lekarskiego, gdyż konferencja odbywać się będzie w Julej auli Akademii Medycznej — historycznie rzecz biorąc — w sali balowej b. pałacu Branickich. Nawiasem mówiąc, zdaniem wielu historyków, to właśnie w tym miejscu gdzie się wznosił pałac w wieku XIV stał dwór Białystok, który dał początek wsi a później miastu o tejże nazwie. (er)

Co nowego u twórców?

Z roku na rok poszerza się grono twórców naszego regionu. Liczną grupę artystów uzupełniają muzycy, aktorzy, pisarze i dziennikarze. W każdej niemal dziedzinie powstają dzieła, o których nieraz głośno w kraju. Ciekawi jesteśmy, co aktualnie robią, nad czym pracują, jakie mają plany i zamierzenia? Oto pierwsze wypowiedzi, których cykl zamierzamy w przyszłości kontynuować.

ROBERT PANEK — muzyk: Ukończyłem niedawno kompozycję pod nazwą „Impresje białostockie”. Jest to utwór na kwartet smyczkowy oparty na motywach regionalnych. Dużo w nim puszczającego koloru. Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka skomponowałem kilka piosenek dla najmłodszych do słów Marii Konopnickiej oraz Jadwigi Grajek ze Szczecina, która jest... kapitanem MO i kierowniczką Izby Dziecka. Piosenki te wykonywały już dzieci w Szkole Podstawowej nr 7. Natomiast młodzieży szkoły nr 2 wykonywała skomponowane przeze mnie piosenki harcerskie. Obecnie pracuję nad przygotowaniem specjalnego programu na 15-lecie orkiestry MO.

STEFAN RYBI — plastyk: Zaczynam właśnie nowy cykl obrazów, które będą wykonywane inną niż dotychczas techniką. Pracę tę zamierzam opatrzyć wspólnym tytułem: „Genesis”. Redzie to spojrzenie współczesnego człowieka-malarka na początek naszej cywilizacji. Napędem do tej, zakrojonej na parę lat pracy, są moje pasje historyczne. Studiuję dawne dzie-

ła, sięgam m.in. do kultury Sumerów, mieszkańców poludniowej Mezopotamii, twórców bardzo wysokiej cywilizacji. Mam już wizję swojej pracy, a nawet niektóre szkice. Wiem na pewno, że będą to obrazy o dużym formacie, że zamierzam tam problemy walki o byt, tworzenia ludzkości.

Z rzeczy niedawno ukończonych mam na swoim koncie projekt elewacji miejskiego

ANDRZEJ KAROLAK — aktor: W Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki gram aktualnie w sztuce wg Frances Hodgson Burnett pt. „Tajemniczy ogród”. W tym spektaklu przeznaczonym głównie dla młodzieży, choć — jak sadzę — do-rosłym z pewnością nie odmówia sobie przyjemności obejrzenia uroczej lektury swego dziecinnstwa. Ponadto co jakiś czas używam swego głosu podczas realizacji różnych audycji w Polskim Radiu. Ostatnio np. czytalem codziennie, o dziewiątej w programie III powieść w odcinkach pt. „Z innego strumienia czasu”, a zupełnie niedawno recytowałem poemat w Czterech Porach Roku. (CH)



W tym tygodniu w Białowieży zakończył się czternasty plener malarski, w którym uczestniczyli malarze z całego kraju oraz goście z Czechosłowacji, Litwy i NRD. Na zdjęciu ostatnie pociągnięcia pędzla — malując komisarz XIV pleneru — Renata Grabarz. Fot. K. Świdorski

Łomżyńskie Spotkania Literackie

Ciekawą inicjatywą ożywienia miejscowego środowiska twórczego wyszedł ostatnio łomżyński klub literacki, skupiający kilkanaście osób — w większości nie należących do Związku Literatów Polskich. O ile członkowie ZLP mają możliwość druku swych utworów m. in. w czasopiśmie społeczno-kulturalnym to dostanie się początkujących autorów na łamy jest trudne. Pisanie zaś „do szuflady”, bez konfrontacji z odbiorcami, nie sprzyja rozwojowi talentów.

Klub wspólnie z Wydziałem Kultury i Sztuki UW, wznowił co prawda wydanie almanachu, ale niskonakładowe wydawni-

ctwo, ukazujące się sporadycznie z braku papieru i możliwości wykonawczych, szerokiego kontaktu z odbiorcami nie zapewni. Członkowie klubu zaproponowali więc organizację Łomżyńskich Spotkań Literackich, na których prezentowana będzie twórczość tutejszego środowiska artystycznego.

Koncepcję poparł Zarząd Wojewódzki ZSMP oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna i WDK.

Pierwsze spotkanie odbędzie się już 22 października o godz. 18 w klubie WDK przy ul. Sadowej. Zaprezentowane zostaną większe i prace plastyczne Władysława Mściłowskiego. (jtb)

Sławni muzycy z kręgu rocka przyjeżdżają do nas zwykle u zmierzchu swojej kariery i to ich odróżnia od muzyków jazzowych, którzy — bez względu na stopień popularności — przyjeżdżają zawsze i chętnie. Oni bowiem grają dla samej przyjemności grania, a nie dla olbrzymich pieniędzy. Stąd też wydarzeniem będą koncerty gwiazd na tegorocznym festiwalu „Jazz Jambo-ree”, a występ gitarzysty i wokalisty Erica Claptona można uznać za rewelację tylko jeśli chodzi o muzykę rockową. Na Claptona czekał-śmy w Polsce kilkanaście lat i realizacja tych oczekiwań mogła nastąpić dopiero w momencie gdy mit super-grupy „Cream” już nieco przybladł, a sam wykonawca zapłacił się w dyskotece business prymitywnego łomtu na cztery.

Eric Clapton, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli białego bluesa, człowiek idealnie wyczuwający zarówno jego wokálną, jak i instrumentalną stronę, jednak znowu nie zawiodł przedstawiając się warszawskiej i katowickiej publiczności. Po kilku latach zdrady swojego powołania, znowu wrócił do bluesa i dlatego te koncerty były aż tak doskonałe.

Przed laty wydawało się, że blues, muzyka czarnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych jest niedostępną dla białego człowieka. Inny typ kultury, inny sposób odczuwania i odbierania świata, inne wreszcie zasady muzyki tworzyły granicę nie do przebycia i dopiero pojawienie się nielicznych wykonawców takich jak Alexis Korner, John Mayall czy właśnie Eric Clapton, przełamało ów mit niemożności. Ba, nawet biały blues zaczął — dzięki perfekcji instrumentalnej — zdobywać sobie coraz większe uznanie w oczach czarnej publiczności, nie wspominając o białej. Polaczenie elementów rocka i bluesa w muzyce grupy „Cream” stworzyło coś, na co do tej pory nie było przykładu. Jedyne znane nam techniki popu nie były drugą gitarzystą, Albert Lee, pozostali tkwią w cieniu wielkiego idola.

„Cream” istniał zaledwie dwa lata.

Muzyka, którą obecnie uprawia Clapton ze swoim czterosemowym zespołem,

KONCERT ROKU

nawiguje również do tamtej tradycji i chociaż nie grają z nim takie indywidualności jak chociażby Ginger Baker (perkusja) to jednak brzmi to wszystko wspaniale. Jest jednakże jedna zasadnicza różnica, która przynosi pewien niedosyt. Mimo wszystko muzycy z obecnej grupy Claptona są naprawdę świetnymi instrumentalistami, ale na scenie przez cały czas panuje on jeden, gwiazda rocka, której nikt dorównać nie może. Jedyne znane nam techniki popu nie były drugą gitarzystą, Albert Lee, pozostali tkwią w cieniu wielkiego idola.

JACEK GRUŃ

Jeśli wierzyć krakowskiemu kronikarzowi z XV w. Janowi Długoszi, osłabiłością polskiej ziemi było to, że garnki w niej rosły, a nawet się rozmnażały. Długosz nie był w swym twierdzeniu osobliwym. Ludność wiejska masowo przypisywała znaleziskom archeologicznym moc nadprzyrodzoną. Jeszcze w XIX w. przy pomocy leczono różne choroby u zwierząt i ludzi. Wierono m.in., że posiadające cudowne właściwości lecznicze przedmioty kamienne powstały w wyniku działania piorunów. Dziś, chociaż rzadko, siekierka z brązu używana jest w gospodarstwie jako lutownica lub klin, a ze starożytności naczynia kury wodę pija. Skończyły się czasy, ale archeologia nadal pełna jest tajemnic. Część tych tajemnic próbowano poznać w Miastkowie w woj. łomżyńskim.

Miastkowie trafiło do literatury archeologicznej już w XIX w., kiedy to odkryto tam srebrną monetę Wespazjana, pochodzącą najprawdopodobniej z cmentarzyska. Natomiast przed kilkoma laty rolnik, Stefan Przychodźca, znalazł na swym polu srebrny denar Trajana, bity w latach 112—117. Dodajmy do tego skarb monet rzymskich z pobliskiej wsi Zbójna oraz monety, znalezione w Morgownikach. Można by wysnuć — może zbyt śmiało — hipotezę, że okolice te były penetrowane w poszukiwaniu bursztynu, tak cennego przez Rzymian, a znajdowanego tu do dzisiaj.

Ciągnące się wzdłuż Ruzi nasłonecznione wzgórza zawierają liczne, nakładają

się ślady bytowania człowieka w zamierzonej przeszłości. W pobliskiej wsi Rybaki znaleziono pozostałości osady z końca epoki brązu. W samym Miastkowie jest osada z wczesnego okresu żelaza i co najmniej dwa cmentarzyska z okresu wpływów rzymskich. Jak wspominał starszy mieszkaniec — „grocikami” ze wzgórza bawili się jeszcze jako dzieci. Wybrane skorupy wyrzucano. Postępujące dzieło zniszczenia przyspieszyła ostatnia wojna, kiedy to przez wzgórze, zawierające m.in. cmentarzysko

Najciekawsze wyniki przyniosły zakończone niedawno tegoroczne prace wykopaliskowe. Badaniem objęto szczyt wzgórza, kryjącego cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich. W ciągu trzech tygodni odsłonięto 14 grobów, zawierających przepalone szczątki kostne i dary grobowe. Zaobserwowano różnicowanie obrzędów pogrzebowych. Obok popielnicowych natrafiono na groby jamowe, gdzie spalone szczątki zmarłego i nierzadko skromne wyposażenie — ułamki ceramiki, fragment przepalonego w ogniu grze-

czasem z kilkudziesięciu kawałków — brakujące fragmenty uzupełniając gipsem. W ten sposób zrekonstruowano na miejscu szereg popielnic, przystawek, czarek, interesujących w formie i zdobnictwie. W jednej z popielnic znaleziono szczególnie ciekawą czarkę, której dekoracja — złożona z plastycznych żebrowań, promieniście rozchodzących się od wklęsłego dna — zdradza wpływ zdobnictwa rzymskich naczyń szklanych. W innym grobie, zawierającym dwie popielnice o wyposażeniu, wskazywającym na pochówek podwój-

ny kobiety i mężczyzny — znaleziono m.in. przesiłki, żelazne umbo (okucie tarczy) i groty oszczepów, w tym jeden rytualnie zgięty. Do najbogatszych znalezisk należą pochówki kobiety, zawierający oprócz popielnicy dary grobowe: trzy naczynia, przesiłki, dwie zapinki z brązu, krzesiwo, brązową ozdobioną sprzączkę od pasa, kluczyk, sprężynę od zamka i okucia szkatułki — w sumie 17 przedmiotów.

Oczywiście, nie rozwiązano wszystkich tajemnic Miastkowa. Przewrotność i urok archeologii polega m.in. na tym, że więcej daje pytań niż odpowiedzi. Miastkowie

nał wabi naukowców, ponieważ ciągle tam jeszcze „garnki w ziemi rosną”...

Plon dotychczasowych wykopalisk zostanie przedsta-

wiony na specjalnej wystawie, przygotowywanej przez Muzeum Okręgowe w Łomży.

Tekst i fot.: B. Deptuła

Garnki w ziemi rosną...



NA ZDJĘCIU: Część wyposażenia grobowego z Miastkowa

RELAKS

Pierwsza w Łodzi

Na Karłowej działa pierwsza w Łodzi osiedlowa galeria sztuki. Powstała ona dzięki inicjatywie miejscowego koła artystów i pomocy kierownictwa Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młode” oraz domu kultury, który wiele miejsc poświęca upowszechnianiu sztuki plastycznej. W galerii organizowano już wystawy tkanin artystycznych, grafiki, malarstwa, była też zbiorowa ekspozycja prac plastyków zamieszkających w osiedlu. Odbijają się tu spotkania z artystami — projektantami ubiorów i wnętrza mieszkalnych, w czasie których można korzystać z fachowych porad. Plastynom oddano tu pracownie urządzone na najwyższych kondygnacjach budynków osiedla.

Zaszczytne wyróżnienie

Wiele sukcesów ma na swoim koncie zespół piosenki i tańca „Olsztyn”. Zespół, który obchodził w br. 25-lecie działalności liczy ok. 80 osób i składa się z młodzieży pracującej oraz uczącej się, a także osób starszych. Wszyscy oni wchodzi w skład grupy baletowej, chóru i kapeli. „Olsztyn” posiada w repertuarze ponad 20 programów złożonych z tańców i melodii Warmii i Mazur oraz innych regionów kraju, a także różnych narodów. Zespół daje liczne koncerty nie tylko na terenie woj. olsztyńskiego i innych miejscowości w Polsce, lecz także za granicą. W sierpniu „Olsztyn” uczestniczył np. w międzynarodowym festiwalu w Belgii, w tym samym miesiącu występował również w NRD. Za sukcesy artystyczne i osiągnięcia w upowszechnianiu folkloru „Olsztyn” został wyróżniony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski przyznawanym przez Radę Państwa z okazji tegorocznego Święta Odrodzenia.

Szeryf-babcia

W miejscowości Nyo w stanie Nevada (USA) objął urząd nowy szeryf, znakomity strzelec. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że szeryfem jest... kobieta — 52-letnia Joni Wines. Nosi ona — poza gwiazdą szeryfa — siwe loczki i jest wieloletnią babcią. (M.M.)



Najpiękniejsze liście na bukielach w parku. CAF — Tomaszewski



BULENSPIEGEL /NRD/

Swoisty rekord

Była żona jednego z restauratorów w Monachium, w niespełna 2 godziny uzyskała rozwód, wyszła powtórnie za mąż i urodziła dziecko. Tego jeszcze nie było. A było to tak.

35-letnia kobieta już parę lat żyła z dala od swego męża i znajdowała się w bardzo zaawansowanej ciąży z innym mężczyzną. Gdy rozwiązanie było już tuż, tuż, postanowiła za jednym zamachem uregulować swoje sprawy.

Adwokatowi męża wytłumaczyła, że łąda godziną urodzi dziecko i nie chce aby było to dziecko nieślubne. Ten w imieniu swego klienta nie stawiał przeszkód, sprawa była sądowi dobrze znana i rozwód był załatwiony w 15 minut. Podobnie poszło w urzędzie stanu cywilnego, gdzie zawarła związek małżeński z odcem swego dziecka. Po ślubie „pani młoda” musiała natychmiast udać się do kliniki, gdzie po pół godzinie urodziła zdrową córeczkę. (M.M.)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Miejsce akcji współczesnych sabatów: wokół foteli.

Cóż z tego, że ołówek w rękę, gdy myśl biegnie w kierunku odwrotnym od ołówka.

Rodzaj decentralizacji: ucieczka od centrum odpowiedzialności.

Niektórzy nie domyślają się nawet, że istnieją.

Metaloplastyka tyrana: artystycznie wykonane kraty i łańcuchy.

Nie zachowuj się bałwochwalczo wobec samego siebie. Jeszcze nie masz statusu ołtarza.

Leczenie rozrywką

Można przykładać inicjatywę Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Opolu, który wzbogacił „asortyment” środków leczniczych w sanatorium rehabilitacyjno-ortopedycznym w Korfartowie o... rozrywkę. A to poprawia samopoczucie pacjentów. Zorganizowano tam mianowicie przegląd amatorskich zespołów artystycznych, który trwać będzie do końca br. Zaprezentowały się już liczne zespoły m. in. kapela namysłowska i brzeskie „Miniaturki”. Równocześnie pacjenci obejrzeli „Latawiec” w wykonaniu Teatru „Seniors” działającego przy WDK. Kameralne rozrywkowe programy cieszą się wielkim powodzeniem, a zainteresowanie nimi wzrosło

włączenie pacjentów do przebiegu. Spośród nich bowiem, wybrana została komisja konkursowa oceniająca poszczególne popisy. Pomyślnie opolskich działaczy kulturalnych zasługuje chyba na naśladowanie. W wielu placówkach sanatorijskich są dobre warunki lokalowe do organizowania występów artystycznych. Taniec, śpiew czy muzyka to jeszcze „towar deficytowy” w sanatoriach, których charakter spycha na ostatni plan rozrywkę kulturalną. Tymczasem bez dużych nakładów finansowych sprawę można rozwiązać z korzyścią dla chorych i samych artystów amatorów, których satysfakcjonuje wiedziana i liczna publiczność.



Z TEKI SZPERACZA

Po wakacyjnej przerwie, za której nadmierne przedłużenie przepraszamy stałych czytelników tej rubryki, wracamy na łamy „Gazety Łomżyńskiej”, obiecując, iż będą się starać gościć tu możliwie najcieplej. To jednak nie znaczy, że co tydzień. Kolekcjoner pamiętek i ciekawostek regionalnych skazany jest na kaprysy losu w jeszcze większym stopniu niż jego koleś zajmujący się innymi dziedzinami zbieractwa.

Prawdę mówiąc z kulturą w potoczny rozumieniu pismo miało niewiele wspólnego. Gdy dochodziło do polemiki politycznych, waliło na odev, szczególnie ludowców różnych odcieni, ale i chrześcijańskich demokratów i lewicowców nie oszczędzało. Tylko działacze Narodowej Demokracji byli popierani, ale trudno się dziwić: „Gazeta Łomżyńska”, choć nie ma o tym wzmianki w podtytułach, była organem endeckim.

Sama polityka tygodnik żyć nie mógł, więc też czy-

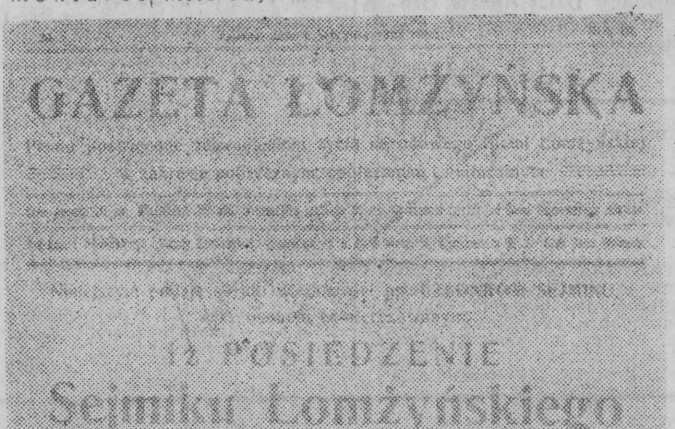
torów Fordsona oraz dorabiała części do takich jak fabryczne. Sześciu aparatem wszystkie części polowane od Fordsona i innych motorów oraz maszyn różnej konstrukcji, głównie od motorów, cylindry popękane od mrozu.

Czytając to ogłoszenie sprzed blisko 60 lat człowiek obeznan z twarzą rzeczywiście dnia dzisiejszego mimo woli wzdryga, że przydałby się i dziś taki uniwersalny majster-klepa, zwłaszcza gdyby dorabiał

części po cenach niższych niż fabryczne. Niech by już nawet z ortografią żył na baki.

Z posiadanych przeze mnie wiadomości wynika, że „Gazeta Łomżyńska” wychodziła przez trzy lata, a jej redakcja mieściła się przy ul. Sienkiewicza 2. Czy rzeczywiście pismo w 1922 roku zlikwidowano? Jeśli tak to dlaczego upadło? Czy to prawda, że redagowano je społecznie? Kto może umożliwić mi wgląd do większej liczby numerów z lat 1921-1923? Będę wdzięczny wszystkim, którzy zechcą pomóc mi w uzyskaniu odpowiedzi na powyższe pytania.

RYSZARD KRAŚKO



NA ZDJĘCIU: górna półka pierwszego numeru „Gazety Łomżyńskiej” z 1 stycznia 1922 r. Reprod. R. ZIECKOWSKI

Nieuświadomione Amerykanki

„Musimy wreszcie przestać mówić o konieczności nauki w szkołach z zakresu seksuologii, a zacząć wreszcie działać” — stwierdził Bill Baird, kierownik badań do spraw przerywania ciąży w USA. Wyciągnął on wnioski z ankiety, którą przeprowadzono wśród 800 kobiet w wieku od 13 do 51 lat, które domagały się od lekarzy przerywania ciąży.

85 procent ankietowanych nigdy nie stosowało środków ochronnych. Spośród młodych dziewcząt, które zostały w ciąży, tylko jedna na dziesięć rozmawiała z matką o swoim stanie. Tylko co trzecia rozmawiała z matką na temat seksualności. 55 procent ankietowanych kobiet nigdy w swoim życiu nie było odpowiednio uświadomionych w sprawach seksu. (M.M.)

moda

Moda „UFO”? Japoński projektant Kansai Yamamoto dla lubiących ekstrawagancję proponuje kurtki ze sztucznego tworzywa o superszerokich ramionach i zwięzłych się rękawach, noszone do spodni z gabardyny i pantofli oczywiście na wysokich obcasach. Uzupełnieniem stroju są wólczkowe czapki-kaski. Kolory — czerwony i czarny.

CAF — Keystone

Nowa płyta Ireny Jarockiej zatytułowana „Być narzeczoną twą” okazuje się kolejną rewelacją polityki repertuarowej „Polskich Nagrań”, i gdyby nie atrakcyjna okładka w ogóle nie warto byłoby o niej wspominać. Nie od dziś wiadomo, że u nas zdobywa się popularność przede wszystkim piosenka, a nie umiejętności wokalisty, a nie umiejętności wokalisty, a nie umiejętności wokalisty.

I w takim wypadku bez znaczenia jest, czy piosenkę taką śpiewa Anna Jantar, Irena Jarocka, Piotr Szepietowski czy Janusz Łaskowski. Przebiegamy stąd, nie przecząc ułudzie, że — dzięki niemu — wykonawca idole. Fascynacja skocznością melodyjną jest taka, że nie zwracamy się uwagi na poziom wykonawczy. To jeszcze może zrozumieć, natomiast nie wiem dlaczego takimi artystami wydaje się kolejne long play'e w sytuacji, w której na swoje płyty latami czekają naprawdę wybitni. Irena Jarocka wykonała kilka przebojów, które napisał jej koleś, nie potrafiła nęcić



Jarocka bez przebojów

miast wykonać swoich umiejętności wokalistycznych, bo ich po prostu nie ma. Fakt nagrania kilku płyt, to tym razem poza grami kraju, argumentem nie jest, bowiem słuchamy setek płyt zenujących, w tym również angielskich i amerykańskich.

JACEK GRUŃ

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) złość, pasja, 8) kuzynka bosaka, 9) w oku się kreć, 11) elekcja ale bardziej swojsko, 12) wschodzące słońce, 14) do zabijania w głowę, 17) cudak, 20) wapienny płaskowyż w pń-zach, części Gór Dynarskich (Jugosławia), 21) solenizant z 30 listopada, 22) dziecko dardanelskiego głupca, 23) maltretowane ziarno, 24) konkurencja sportowa lub turystyczna, 25) skars, zadrapanie, 29) „kontynentalne” wcielenie filmowe Daniela Olbrichskiego, 31) rodzaj obrabiarci, 32) koński apartament, 33) dusiciel, 34) szarość zmierzchu, 37) drzewo z kotkami, 41) dla aktora lub dla rolnika, 42) jeden z dromaderów, dwa u baktriana, 43) nora, 46) zasilak górale, 47) zawarcie związku małżeńskiego, 49) oznaka władzy u dawnych Turków, Tatarów, Kozaków oraz u hetmanów polskich, 50) wigura karciana, 52) piłkarz z Erewania, 54) państwo w Ameryce Środkowej, 56)... do młodoci, 57) dramat muzyczny, 58) bije inne kolory bez względu na star-

szeństwo karty, 59) grabież, zagarnięcie, 60) rewolwer bebenkowy. PIONOWO: 1) kwintnie tylko raz, 2) Związek łączący jednostki lub grupy społeczne, 3) można nimi wyrwać 14 poziomów, 4) ryba słodkowodna, 6) pracownia obsługująca biuro, uczelnia itp., 7) przednia część tułowia, 8) odznaczenie honorowe, 10) mowa hańs, 11) ryba o pięknej błyszczącej łusce, 15) achteł, 16) stolica Senegalu, 18) gość nie z tej ziemi, 19) germański bóg ładu we wszechświecie, sztuki wojenne i poetyckie, patron wróżb i wynalazca piśma, 26) zwierzę futerkowe, 27) matka matki, 28) rodzaj sprężarki, 30) ptak leśno-parkowy, 34) ziarno gorszego gatunku oddzielone podczas czyszczenia zboża, 35) żartobliwe o starym statku, 36) taniec towarzyski, 38) nauka o moralności, 39) aprobata, 40) przyjemny zapach, 44) twórca dzieła, 45) sposób sycia lub rozbienia na drutach, 46) staropolski strojny ubiór męski, 48) żel, pretenzja, 51) typ aktora,

53) najlepiej czuje się w wodzie, 55) głupia część stołu. Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 237”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 231

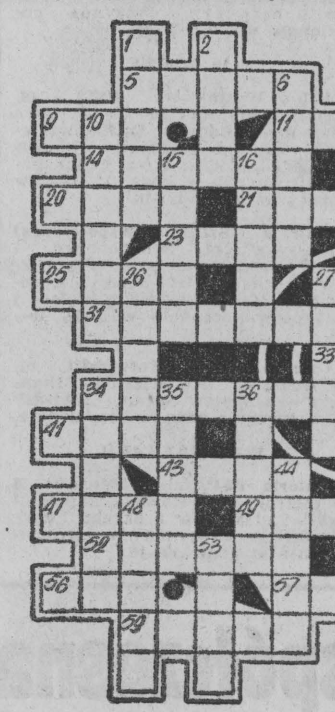
POZIOMO: szczęściarz, liga, cena, rekin, kęs, elana, tunika, kaleka, ansa, gang, czeresnia, okaz, tusz, ostatek, unia, mops, podwiązka, Baba, taca, postaw, masarz, morze, Iwa, ideał, laka, wosk, katarzyniarz. PIONOWO: psikus, acani, dętki, ścisł, hacel, oznaka, zginać, relegat, letnik, ananas, klepsydra, Agnieszka, terapia, Ali, udo, Neapol, apasza, matador, pęczak, boraks, arezt, teatr, wiara, manna, siwak.

NAGRODY

Hasło z krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 225 z 5 października br. brzmi: „Oszczędzając w bankach spółdzielczych pomagasz sobie i innym”.

Za bezbłędne rozwiązanie

tej krzyżówki nagrody pieniężne w wysokości 500 zł wylosowali: Agnieszka Lickiewicz z Białowies, Wojciech Poźniakowski z Augustowa, Henryk Krajewski z Gardlnia, Kazimierz Wankiewicz z Suwałk, Stanisława Oldziejewska z Elku.



i Andrzej Kościuk z Białogostu oraz Mikołaj Jakowicz z Hajnówki.

Nagrody przesłane zostaną pocztą, przez Bank Gospodarki Żywnościowej Oddział Wjewódzki w Suwałkach z załącznikiem w Elku.



NA ZDJĘCIU: znaczek wydany przez Pocztę ZSRR z okazji połączenia na orbicie statków „Sojuz 17” i „Salut 4”



proszę tego tytułu nie brać dosłownie. Np. radowe Stanom Zjednoczonym AP nie zagraża Ras al Kaima, emirat arabski na Bliskim Wschodzie. Ani gospodarczo, ani politycznie, ani militarnie. Zresztą, jak wkrótce wykaże niezbicie, Ras al Kaima żywi raczej przyjazne uczucia dla swego

sprzed 10 lat. To ważne wydarzenie o znaczeniu historycznym pocztą USA upamiętniła czterema znaczkami. Najbliżsi sąsiedzi USA też byli powściągliwi. Kanada nie wydała żadnego znaczka pocztowego, natomiast Meksyk emitował ich 5. To samo można odnieść do innych krajów amerykańskich, poza Paragwajem i Ekwadorem.

Niebywałą radość ujarzmieniem Księżyca przez Armstronga, Aldrina i Collinsa okazały natomiast emraty i szejkatany z Zatok Perskiej, Ajman — Manama, Ras al Kaima, Fudżajra, Szarjak, Um al Qiwain i inne. Wypuściły one kilkadziesiąt

Ras al Kaima wstydy USA?

go... filatelistyczny partner z drugiej półkuli. Szczególnie pod względem finansowym.

Aby dłużej czytelników nie trzymać w napięciu, szybko wyjaśnię o co rzecz idzie. Niedawno przeglądałem najnowszy katalog Lolliniego, poświęcony znaczkom pocztowym o tematyce kosmicznej. Lektura ta potwierdza moje przypuszczenie, że zbiera dzisiaj wszystkie znaczki o tematyce kosmicznej to wielka sztuka. Jest ich cała masa, a ceny często muszą zbierać przyprawę o zawrót głowy.

Lektura katalogu Lolliniego wykazuje niebezpieczeństwo, że ten prawdziwy zalew kosmicznych znaczków zawiąże białyminajmniej nie dwóm potęgą w podboju Kosmosu — Związkowi Radzieckiemu i Stanom Zjednoczonym. Z okazji kolejnych lotów kosmicznych pocztą ZSRR i USA wydawały przeważnie po kilka znaczków. Szczególnie powściągliwa była tu pocztą USA, co zresztą wynika z pewnych obowiązujących ją przepisów prawnych, dotyczących min. ukazywania na znaczkach osobistości żyjących, w tym i kosmonautów.

Może najlepiej pokazać cały ten paradoks na przykładzie pierwszej amerykańskiej wyprawy na Księżyc

znaczków pocztowych. Oczywiście, są tu znaczki opłatne, dopłatne, lotnicze, odmiennie przedruk, papier drzewny, kredowy, jedwabisty i folia złota, bloki i arkusiki, ząbkowane i cięte.

Wtórwały im niektóre kraje afrykańskie, amerykańskie i azjatyckie: Paragwaj, Górna Wolta, Jemen, Togo, Bhutan. Oczywiście, ceny tych znaczków, emitowanych bardzo często w nakładach od 1000 do 3000 sztuk, są teraz w katalogach mocno wyśrubowane. Filatelistów martwi ciągły dyalekt: zbierać koniecznie te wydania o charakterze wyrażenia spekulacyjnym? A jeśli zbierać to czy eksponować na wystawach filatelistycznych?

Wspomniałem, że upłynęło 10 lat od amerykańskiej wyprawy na Księżyc. Katalogi zagraniczne donoszą, że graliśmy nam ponowny zalew jubileuszowych „księżycowych” znaczków. Jako jedyni z pierwszych na podbój wyruszyli pocztowcy z Dalmacji, Samoa, Barbudy, Gwinea Równikowa... Za nimi cała pewnością pójdą. Aby było jeszcze śmieszniej, wyjaśnijmy, że często znaczki dla małych kraików projektują, wydają i sprzedają agenci z USA.

Bez wstydu znowu się nie obejdzie.

KOLEKCJONER